

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. } 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903.

Przedpłata na *Słowo Polskie* wynosi:

we Lwowie:	mies.	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2.—	6.—	24.—
z dostawą dwukrotną	2 60	7 80	31 20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2 50	7 50	30 —
dwukrotną	3 —	9 —	36 —

Przedpłatę najdogodniej przysyłać wprost do administracji *Słowa Polskiego*.
Lwów Chorążczyzna 17, 19.

Prawa języka polskiego.

Niedawno *Diło* zamieściło znowu artykuł z powodu urzędowych pism polskich, nadsyłanych do księży ruskich w sprawach metrykalnych. Organ ruskim twierdzi, że wobec rozporządzeń naczelnych władz krajowych, księża ruscy muszą przyjmować pisma polskie, ale nie są wcale obowiązani tych pism rozumieć, a tem mniej na nie odpowiadać po polsku. *Diło* radzi księżom ruskim, ażeby postępowali tak, jak już robią niektórzy z nich, t. j. przyjmują pisma polskie, ale następnie zwracają je z prośbą o przekład ruski i dostawczy go, odpowiadają po rusku. Tylko — powiada *Diło* — póki to robią jednostki, zawsze są one wystawione na sekatury i przykrości. Inaczej będzie, gdy całe ruskie duchowieństwo tak będzie postępowało.

Równocześnie pisma ruskie przyniosły wiadomość, że znany „hajdamaka duchowny“, ks. Petrykij, który za systematyczne odmawianie przyjmowania pism urzędowych polskich był zawieszony w sprawowaniu swych czynności urzędnika stanu cywilnego — został od tej kary łaskawie uwolniony — przez metropolitę.

Sprawa nie jest tak błahą, jak się z pozoru wydawać może i niektóre pisma nasze mylnie w niej widzą tylko objaw nienawiści duchowieństwa ruskiego do polszczyzny. Jest to raczej planowo i konse-

kwentnie przeprowadzony zamach na prawa i stanowisko języka polskiego jako języka urzędowego w Galicji. Język polski bawiem, w myśl i z litery znanego rozporządzenia, jest językiem wewnętrznego urzędowania w Galicji z wyjątkiem tych gałęzi administracji państwowej, w których pozostała do czasu niemieczyzna (poczty, koleje, żandarmeria itd.).

Prawno-państwowe stanowisko języka polskiego jest jasne i nie powinno budzić żadnych wątpliwości. Istotnie przez długi czas żadnych nieporozumień w tym względzie nie było. Dopiero w ostatnich czasach nieuzasadnione, nielegalne, poufne rozporządzenia kilku wyższych władz krajowych, uszczuplające *de facto* prawa języka polskiego zachęciły Rusinów do coraz śmielszych ataków na istniejący stan rzeczy w tej sprawie.

Oba języki krajowe są w urzędowaniu władz ze stronami równouprawnione. To równouprawnienie ze względu na interes publiczny i zasadę sprawiedliwości powinno być ściśle przestrzegane w urzędach i sądach. Ale językiem urzędowania wewnętrznego musi być wyłącznie język polski.

I tak jest w zasadzie dotychczas, chociaż faktycznie zaprowadzono już pewne zmiany. Istnieje np. utrzymywane w ścisłej tajemnicy, nieznane ogółowi polskiemu rozporządzenie p. Tchorznickiego, pozwalające podobno w pewnym zakresie wewnętrznego urzędowania władz sądowych na używanie języka ruskiego. W rozmowach prywatnych często słyszeć można wyrazy oburzenia na to zarządzenie, którego doniesłość jest może nawet niewłaściwie oceniana, ale w prasie dotychczas nie poruszono i nie oświetlono należycie tej sprawy. A ogół polski ma niewątpliwie prawo domagać się przynajmniej wyjaśnienia wątpliwości.

Istnieje również ogółowi nieznane rozporządzenie b. namiestnika księcia Sanguszkii, polecające, czy może tylko zezwalające władzom politycznym w Galicji wschodniej na korespondowanie z urzędami gminnymi w języku ruskim. I ta sprawa powinna być wyjaśniona. Opinia publiczna słusznie zaniepokojona pogłoskami, musi żądać informacji dokładnych o sprawie, która ma znaczenie zasadnicze.

Musimy bowiem stać twardo na tem stanowisku narodowym i prawno państwowym, że Galicja jest częścią Polski, jest krajem polskim i tylko język polski powinien być językiem urzędowym. To stanowisko nie odejmuje wcale Rusinom słusznego

prawa posługiwania się swoim językiem w stosunkach z władzami, w sądach, w szkolnictwie itd.

Sprawa, z powodu której głos zabieramy, doskonale stanowisko języka polskiego wyjaśnia. Ksiądz ruski, jako człowiek prywatny i jako członek korporacji duchownej w korespondencji z władzami może używać swego języka ojczystego i nawet wymagać, aby w tym języku przysyłano mu pisma. Ale ten ksiądz jest zarazem urzędnikiem stanu cywilnego i w zakresie poruczonego mu działania, t. j. prowadzenia ksiąg metrykalnych jest podwładnym władzy politycznej, dla której językiem wewnętrznego urzędowania jest jedynie język polski. W sprawach metrykalnych ma więc nie tylko obowiązek przyjmowania pism polskich, ale nawet odpowiadania na nie jedynie w języku polskim.

Gmina, jako jednostka samorządu, ma prawo używania języka ruskiego w korespondencji z władzami autonomicznymi i rządowymi, ale w zakresie poruczonego działania ta sama gmina podlega władzy politycznej, jest poniekąd jej organem i w urzędowaniu wewnętrznym, a tembardziej w korespondencji z władzą polityczną, powinna posługiwać się wyłącznie językiem polskim.

Wszystko to nie jest dostatecznie wyjaśnione i uporządkowane, wymaga uzupełnień i daje powód do nieporozumień, do usiłowań zmienienia na naszą szkodę istniejącego stanu rzeczy.

W ostatnich czasach stanowisko prawnopaństwowe języka polskiego zostało zagrożone, prawa jego uszczuplone i to niestety, z inicjatywy ludzi, stojących na czele najwyższych magistratur w kraju. P. Bobrzyński samowolnie przekształcił polskie seminarja nauczycielskie na utrakwistyczne, namiestnik i prezydent wyższego sądu krajowego wydali wspomniane wyżej okólniki. W polskim uniwersytecie lwowskim, pomimo pomyślnego na ogół zakończenia sprawy, zrobili już Rusini pierwszy wyłom, który usilnie starają się rozszerzyć. Drobna w gruncie rzeczy sprawa, która dała nam powód do napisania artykułu, jest nowym zamachem na prawa języka polskiego.

Trzeba temu stanowczo kres położyć i prawa języka polskiego wyjaśnić i uregulować, a następnie ustawowo obwarować. Nie można sprawy zasadniczo i praktycznie tak dla nas doniosłej pozostawiać zależną od życzliwości dla nas sfer najwyższych i wpływów parlamentarnych polskich w Wiedniu, tym-

NAD POLSKIEM MORZEM.

Powieść z życia rybaków kaszubskich

ARTURA GRUSZECKIEGO.

I.

— Jaguś! Jaguś! — zawołała matka, uchylając drzwi z sieni do wielkiej, niskiej izby, oświetlonej trzema oknami.

— Słysz, matusiu — odpowiedziała młoda dziewczyna, podnosząc schyloną głowę nad szcieniem i patrząc na matkę ładnymi, niebieskimi oczyma.

— Kajetan już wrócił z połowu, pewno tatuś wkrótce przyjadą... Idź na strand, może co pomożesz.

— Zaraz, matusiu.

Odłożyła robotę, wstała, wyprostowała ręce, obciągnęła kaftanik, nasunęła lepiej na nogi płytkie trepki z drewnianej podeszwy, i wysoka, smukła, stukając głuchą o podłogę, szła ku drzwiom.

W małej sionce matka, zajęta skrobaniem kartofli na obiad, dorzuciła:

— A weź, Jagusiu, z sobą Jędrka i torebkę na ryby, a nie zabawiaj długo.

— Wnet wrócę; cóżbym miała tam robić? — zaśmiała się wesoło i zdjawszy kobiałkę z gwoździa, wyszła z domu.

Słońce lipcowe, mimo wczesnej godziny porannej, przygrzewało, a z ciepłych piasków, na których stały rozrzucone, bez żadnych wykreślonych ulic i placów, murowane domki rybaków, wiało duszne powietrze.

Jagusia rozejrzała się w około, szukając oczami małego brata, i nie dojrzawszy go, zawołała raz i drugi:

— Jędrku!... Jędrku!... A gdzieś ty?

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, skierowała się z za węgla domu na lewo, w stronę wąskiego lasku, ciągnącego się długim pasem za osadą rybacką.

Jagusia, nasunawszy chusteczkę na czoło, szła zwolna pomiędzy domkami, których znaczna większość nie miała żadnego ogrodzenia, żadnego ogródka przed oknami, w około szczery piasek, który pod naciskiem drewnianej podeszwy wydawał cichy skrzyp i zasypywał lekkie kontury trepek idącej dziewczyny.

Gdzieś z poza domków odezwały się wesołe głosy dzieci rozbawionych. Jagusia przystanęła i zawołała na brata.

Po chwili wybiegł z za domu ośmioletni chłopczyk, bosy, opalony, z kapeluszem w ręku, krzycząc:

— Czy ty mnie wołałaś, Jaguś?

— Pójdź Jędrku ze mną na strand... Tatuś przyjadą...

— Zaraz, ino zawołam Antka i Wicka — odkrzyknął, znikając.

Po chwili trzej chłopcy, biegnąc na wyścigi, znikli na zakręcie ścieżki w lesie.

Dziewczyna przyspieszyła kroku i wkrótce weszła w delikatny cień sosen, licho ulistnionych i rozgałęzionych. I na drożynie leśnej ten sam biały piasek rozsuwający się z chrzęstem, a w głębi lasku pod osłoną drzew, zieleniła się na piaskach chorobliwie uboga roślinność, strzelająca gdzieś tam delikatnym kwiatem fioletowym lub żółtym.

Z lasku tego, karmiącego się z trudem na jałowej ziemi, wiał chłód orzeźwiający i zapach żywiczny, tem przyjemniejszy po gorących piaskach osady i palących promieniach słońca.

Przez cienkie, nagie pnie sosen przeblyskiwało rozświetlone słońcem wzgórze piaszczyste, ostaniające i lasek i osadę rybacką, od burzliwych fal Bałtyku, które, pędzone zachodnim wiatrem, rozbijały się o ten wysoki wał piaszczysty.

Ze wzgórza tego ku laskowi biegły w tej chwili dzieci, wyprzedzając zwolna schodzącą matkę, które niosły ulowione przez mężczyzn ryby w kobiałkach, koszykach, worczkach.

Jagusia spojrzała bystrzej na idące naprzeciw niej kobiety, z których każdą znała osobiście, a gdy z poza szeregu wysunęła się szóstka, nimowoli wstrzymała się na krótką chwilę i zarumieniała się; dojrzała rybaczkę Kustosową, o której wiedziała, że patrzy na nią okiem niechętnym.

Spotkanie było jednak nieuchronne, wyprostowała się, spojrzała nieznacznie, czy biały fartuszek czysty, czy spódnica granatowa w białe centki dobrze się układa, wspominała, czy pończochy, widoczne w płytkich trepkach, są całe, i przyspieszając kroku, szła przed siebie.

— Dzień dobry! — zawołała, zbliżywszy się do pierwszych rybaczek.

— Dzień dobry, Jagusiu — uśmiechnęła się zagadnięta — nie śpiesz się, jeszcze ojca nie widać.

— To i chwilę zaczekam — odpowiedziała, nie zatrzymując się.

Gdy mijała Kustosową, zarumieniona powiedziała z cicha:

— Dzień dobry!

W odpowiedzi otrzymała lekkie skinienie głowy i niewyraźne mruknięcie.

Zaledwie minęła przechodzące kobiety, zdawało się jej, że posłyszała za sobą złośliwy przytyk do pochodzenia matki, urodzonej i wychowanej na stałym lądzie:

— Poszła młoda krajanka...

Zarumieniała się z gniewu i oburzenia, gdy czuła się szczerą rybaczką, tu, w Jastarni, urodziła się, wychowała, a jednak ludzie nie chcieli zapomnieć, że jej matka pochodzi z łądu, z kraju i tylko przez zamażpójście weszła pomiędzy rybaki z dziada pradziada.

(C. d. n.)

bardziej zaś od poglądów osobistych wysokich urzędników Polaków. Bo jak nas doświadczenie uczy, nietylko nie stoją oni twardo na straży praw języka polskiego, ale sami dowolnie je uszczuplać mogą.

Nie jest dziś jeszcze wykluczeniem niebezpieczeństwo szablonowego uregulowania sprawy językowej w Austrii przez Radę państwa. Temu niebezpieczeństwu należy zawczasu zapobiedz lub przynajmniej doniosłość jego zmniejszyć — uregulowaniem i utrwaleniem praw i stanowiska języka polskiego w Galicji zarówno wobec urzędowej niemieczyny, jak wobec zamachów Rusinów. Środki i sposoby odpowiednio znaleźć nie trudno, przede wszystkim jednak trzeba silnie i konsekwentnie stać przy zasadzie, że zarówno w dzisiejszej, jak tembardziej w wyodrębnionej Galicji język polski musi mieć prawa i stanowisko języka państwowego, języka wewnętrznego urzędowania wszelkich władz.

Do tego trzeba dążyć w tych gałęziach administracji państwowej, gdzie język polski nie uzyskał jeszcze należnych mu praw, tam zaś, gdzie te prawa posiada, trzeba stać na ich straży i pod żadnym warunkiem na ich uszczuplenie nie pozwalać.

Prezes malowany.

Wiedeń, 13 stycznia.

(A.) Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że przyjdzie do zmiany regulaminu obrad w Izbie poselskiej. Wątpliwą jest tylko droga, która do tej zmiany doprowadzi. Bądź co bądź, czy Izba poselska sama się zdoła dobrać do zastrzeżenia regulaminu, czy też owo zastrzeżenie wprowadzi rząd, trzeba się rachować z tą ewentualnością, że prezydium otrzyma władzę dyskretyonalną, sięgającą dosyć daleko, i uzyska większy, niż dotychczas, wpływ na przebieg obrad.

Najlepsze ustawy przecież chybają celu, skoro wykonywanie ich powierzono ręką niewłaściwym. Tak stało się i tym razem, gdyby na fotelu prezydyalnym utrzymał się nadal hrabia Vetter. Osobiście nikt nie przeciwko hr. Vetterowi mieć nie może. Dobrze wychowany, zawsze uśmiechnięty, grzeczny, pozyskał sympatyę wszystkich posłów w Izbie. Lecz nie dostaje mu jeszcze dzisiaj tego, czego mu nie dostawało przed laty dwoma: powagi. Dlaczego? Oto każdy z posłów widzi, że hr. Vetter nie posiada ani tyle inteligencji, ani tyle samodzielności, ani tyle energii, by kierować Izba, oryentować się w sytuacjach nagłych i trudnych, wydawać orzeczenia trafne, które zapobiegałyby zawiłaniu doraźnemu i tworzyłyby drogowskaz na przyszłość. Hr. Vetter zawsze musi się oglądać na podszepty i wskazówki kancelarii prezydyalnej, zależy więc od urzędników, którzy znowu czekają na wskazówkę z góry, na rozkaz prezesa ministrów.

Hr. Vetter jest manekinem w rękach dr. Koerbera. Żle na tem nie wyszedł. Został tajnym radcą w przeciagu kilku miesięcy i ma zapewnioną karierę na przyszłość. Ale Izba poselska w interesie własnego wpływu i znaczenia, w interesie obowiązków i zadań, które na niej ciąży, w interesie wyborców nie może pozwolić, by jej własny prezes spadł na poziom hofrata, który musi wykonywać bez oporu polecenia, dawane przez prezesa ministrów. Z chwilą, gdy po zastrzeżeniu regulaminu obrad nastaną w Izbie stosunki prawidłowe, musi też i w składzie prezydium zajść zmiana, usuwająca stan wyjątkowy. Jak gabinet urzędniczy równa się stanowi wyjątkowemu w państwie parlamentarnym, tak samo reprezentant stronnictwa, liczącego trzech członków, na fotelu prezydyalnym Izby poselskiej jest czemś anormalnym, wręcz niesłychanym, możliwym w epoce tak wyjątkowej, jak okres rządów trzyletnich dra Koerbera.

W jakież bowiem sposób przyszło do wyboru hr. Vettera na prezesa Izby?

Pierwsze posiedzenie nowowybranej Izby odbyło się dn. 31 stycznia 1901 r. Prezesem z tytułu starszeństwa został poseł krakowski, dr. Weigel. Posiedzenia stronnictwami zaczęły się układy co do obsadzenia foteli prezydyalnych. Niemcy domagali się, by prezesem obrać Niemca i to członka stronnictwa ludowego niemieckiego, Pradeo. Niemcom już się bowiem w głowie zaczęło przewracać. Na mocy tajnych układów i obietnic dr. Koerbera sądzili, że nadeszła epoka ich panowania w Izbie. Chcieli tedy wycisnąć na Izbie piętno tego panowania, osadzając na fotelu prezydyalnym takiego prusofila i germanizatora, jak Henryk Prade. Temu sprzeciwili się członkowie dawnej prawicy, i to tak stanowczo, że dn. 7 lutego stronnictwa niemieckie cofnęły kandydaturę Pradeo.

Zwrócono się z wielu stron do Koła polskiego, by ono jako najliczniejsze stronnictwo (zasiadało wtedy w Kole 62 posłów) skorzystało z przysługującego mu prawa i dało Izbie prezesa. Rzucono myśl, by dr. Weigla, prezesa tytułem starszeństwa, wybrać stałym prezesem. Wszystkie stronnictwa zgadzały się na ten projekt z wyjątkiem... Koła polskiego.

I dopiero na podstawie odmowy Koła d. 8 lutego wybrano hr. Vettera 344 głosami na 360 głosujących prezesem Izby.

Należy oczekiwać, iż hr. Vetter po zastrzeżeniu regulaminu i po wprowadzeniu w Izbie stosunków prawidłowych sam zrzecze się stanowiska, które osiągnął przypadkiem. Należy niemniej też spodziewać się, że tym razem Koło polskie przy wyborze prezesa skorzysta z praw mu przysługujących. Zająć stanowiska wyczekującego, obawa angażowania się, przyczepienie pod miedzą wzorem zająca z piosenki — wszystko to uchodziło w czasach wyjątkowych. W stosunkach natomiast prawidłowej pracy parlamentarnej rzekanie się tak ważnego i wpływowego postorunku, jak stanowisko prezesa Izby poselskiej, byłoby taktyką błędną. Nie wolno bezkarnie nikomu abdykować z władzy, a tembardziej nie wolno politykom polskim, którzy mogą i powinni używać owej władzy i dla dobra państwa i dla dobra narodu polskiego.

Kwestya odpowiedniego kandydata na prezesa Izby nie pociągnie jakiegokolwiek trudności dla Koła. Zasiada bowiem na ławach polskich kandydat, ze wszechmiar stosowny do zajęcia owego stanowiska. Jest nim Antoni hr. Wodzicki.

Posel większej własności krakowskiej pragnie — podobno — zostać ministrem dla Galicji. Nie jest to postorunek, na którym mógłby krajowi oddać istotne usługi i sam znaleźć to zadowolenie moralne, jakiego człowiek w każdym zajęciu i na każdym stanowisku powinien szukać. Nie tutaj miejsce obszerniej motywować ów pogląd. Wystarczy, jeżeli go zaznaczyć i zarazem podkreślić, że tenże sam hr. Wodzicki nadaje się wybornie na prezesa Izby poselskiej. Również światowy i gładki, jak hr. Vetter, góruje ponad nim inteligencją wrodzoną, dowcipem, żywym temperamentem, sprytem, energią. Wśród stronnictw będzie lubianym, jak hr. Vetter, wobec ministrów potrafi zaznaczyć powagę państwowej godności. A wpływ inteligentnego, energicznego prezesa Izby poselskiej na sprawy państwowe, na tok życia politycznego, na stronnictwa jest niezaprzeczenie większym, niż wpływ ministra.

Hr. Wodzicki zyska olbrzymią arenę działalności, Koło polskie zaś należny mu wpływ na tok obrad parlamentarnych. Ufam, iż kierujący polityką polską nie spuszcza z oka owej sprawy i myśl tutaj naszkicowaną będą usiłowali zmienić w czyn, skoro nadejdzie pora odpowiednia.

Przyp. Red. Kandydatura hr. Wodzickiego ma, zdaniem naszym, to jedynie za sobą, że byłby on nie gorszym od hr. Vettera, a nawet bodaj lepszym prezydentem Rady państwa. Koło polskie zaś uzyskałoby niewątpliwie pewien wpływ polityczny. Wolelibyśmy jednak innego kandydata, gdyby dziś w Kole polskim znaleźć można było odpowiednią osobistość na stanowisko prezydenta Izby poselskiej. P. Wodzicki bowiem należy do stronnictwa krakowskiego, którego wpływ przeważny na politykę polską w Austrii uważamy stanowczo za szkodliwy dla naszych interesów narodowych.

Polscy urzędnicy

w ministerstwie handlu.

Najdoporniejszą twierdzą rdzennej niemieckiej biurokracji, która dopuszcza w swe mury prócz tego przeważnie tylko liberalno-żydowskie żywioły, jest ministerstwo handlu.

Liczy ono zaledwie czterech Polaków jako urzędników koncepcyjnych. Przed rokiem zrobiono dla Koła polskiego jedną z tych znanych „wielkich koncesyj” i powołano Polaka, dra Twardowskiego, do prezydium tego ministerstwa. Każdy, kto choć cokolwiek jest obeznany z ustrojem biurokratycznym, wie, że rola takiego prezydialisty równa się zeru, jeśli wola szefa biura prezydyalnego, czy ministra, nie pozwoli mu na zajęcie wybitniejszego stanowiska i w tej gałęzi służby. Prócz dra Twardowskiego są w ministerstwie handlu sekretarz Dobiecki, prowadzący sprawy cechowania miar i wag oraz sprawy wystaw specjalnych, wicesekretarz dr. Bartoszewski, pracujący w biurze, którego zadaniem jest współdziałanie z ministerstwem spraw wewnętrznych przy wykonaniu ordynacji przemysłowej, a zatem tylko policja przemysłowa, wreszcie konceptista pocztowy dr. Stanisław hr. Badeni, przydzielony do urzędu dla statystyki pracy.

Na tem koniec. Nie mówiąc już o tem, że z tych czterech urzędników Polaków tylko jeden (p. Dobiecki) ma własny referat i nieco wyższą rangę (siódmą), przedewszystkiem napiętnować potrzeba, że w tych biurach, gdzie się traktują prawdziwie doniosłe agendy ministerstwa handlu, taryfa cłowa, ugoda z Węgrami, traktaty handlowe itp., mianowicie w całej sekcji handlowo-politycznej, oraz w biurze eksportowem, nie ma i nie było od niepamiętnych czasów ani jednego Polaka, choćby tylko przydzielonego w skromnym charakterze konceptienta.

Wiadomych nam jest kilka przypadków, w których próby wsunięcia Polaka w tę niemiecką falangę rozbiły się o żelazny jej opór. Prawda, że za wymówkę mogło służyć to, iż chodziło tu przeważnie o przyjęcie ludzi odrazu na wyższe stanowiska, co z natury rzeczy musi napotykać na większe trudności.

Dlaczegoż jednak, broniąc się może nie bez pewnej racji przeciw temu, by odrazu, jako szef biura przychodził Polak, choćby zdolny i fachowo wykształcony, wszelako zupełnie nieobeznany z arkanami sztuki biurokratycznej i nierutynowany, jako urzędnik, nie powoływano zamiast tego młodych ludzi z Galicji na podrzędniejsze stanowiska, z których z czasem mogliby się wysunąć wyżej? Ani zarzut braku ludzi z pewnem ekonomicznym, przygotowaniem ani zarzut małej znajomości języka niemieckiego u młodzieży polskiej nie wytrzymałyby krytyki, gdyż możnaby wskazać z jednej strony na cały szereg młodych ludzi niemieckiej narodowości, którzy dostawali się do ministerstwa handlu bez innego „fachowego” przygotowania prócz... protekcji, z drugiej strony na coraz liczniejszy zastęp polskiej młodzieży ze studiami prawniczymi, pracującej w instytucjach finansowych, handlowych i przemysłowych czy nawet w urzędach państwowych, a przecież zajmującej się coraz więcej sprawami ekonomicznymi i okazującej dla nich zrozumienie. Zresztą kandydatów możnaby wypróbować i fachowo podkształcić, przydzielając ich n. p. na choćby kilkoletnią praktykę do Izby handlowych i przemysłowych w Galicji, podobnie jak to się dzieje z młodymi „attachés” konsularnymi w Izbach handlowych innych krajów koronnych.

Co się tyczy małej znajomości języka niemieckiego u polskiej młodzieży, to jakże sobie dają radę — a przecież ją sobie dają — urzędnicy Polacy, powoływani w nieco większej liczbie do innych ministerstw? Przy staraniu się o wprawę można jej nabyć w krótkim przeciągu czasu.

Nakoniec wypada zauważyć, że nawet powoływanie wybitniejszych sił fachowych polskich na nieco wyższe stanowiska w ministerstwie handlu nie powinno natrafić na poważne przeszkody, skoro powoływano w ten sam sposób już nieraz np. sekretarzy Izby handlowych z innych krajów koronnych.

Zbliżający się okres przygotowań do traktatów handlowych czyni kwestję zrobienia wylomu w twierdzy niemieckiej biurokracji na rzecz kilku urzędników Polaków, z których przynajmniej jeden musiałby stale brać udział w tych przygotowaniach i w innych podobnych pracach, niezmiernie aktualny i dla kraju ważny. Nie chodzi bynajmniej o to, by urzędnicy Polacy wpływali na jakieś faworyzowanie interesów galicyjskich; musieliby oni stać na stanowisku obiektywnym, gdyż zresztą na inne — i słusznie — nie pozwolono. Mogliby oni natomiast na podstawie znajomości stosunków i potrzeb galicyjskich (w którym to względzie musiałoby się mieć naturalnie zupełną pewność) wyjaśnić swym niemieckim szefom niejedno, czego by ci nie rozumieli, nie znali; mogliby drogą informacji zapobiedz niejednemu niekorzystnemu dla Galicji krokowi. Wreszcie, gdy w ministerstwie handlu jak i w innych władzach centralnych nieraz nie brak chętki świadomego zignorowania słusznych interesów galicyjskich — już sam fakt, że urzędnik Polak (nb. taki, z którymby się musiano liczyć) może to widzieć, nieuświadomionym procesem psychicznym ostudzałby nieraz nieprzychylnie dla nas zapędy niemieckich biurokratów. Stwierdzają to liczne doświadczenia, poczynione w innych władzach centralnych.

Koło polskie powinno zająć się tą sprawą bezwzględnie po zebraniu się w Wiedniu za dni kilka.

Z za kordonu.

Piotrków, 10. grudnia.

(*Nastawiane sieci.* — *Lapownictwo urzędników.* — *Uczta jury rosyjskiej.* — *Pogrom zastug.* — *Napisy polskie, a polityka marzycielska.* — *Kto zwycięży?* — *Uczczenie pracy.*)

Piotrków, stolica gubernii, żyje z podwładnej sobie Łodzi. Zamożna, bogata nawet Łódź umie odwdzięczać się za czynione jej przysługi. Udzielenie koncesyj, pozwolenia, zatwierdzenie, choćby planu pod budowę domu nie obejdzie się nigdy bez opłacenia całej rzeszy chciwych grosza urzędujących cywilizatorów z nad Wołgi i Uralu. To też niedziwna, że u nas najporządniejszy kancelista ma się lepiej, niż gdzieindziej dobrze postawiony dygnitarz. Świeży grosz pewien, więc humor dopisuje, a żniwo skuteczne, pobudza i zachęca hordę czynowniczą do obmyślania nowych, coraz lepszych jeszcze źródeł dochodów nieprawnych.

Łodzianin, nieotrząskany z wyglądem wielkich urzędników gubernialnych z Piotrkowa, płaci na wszystkie strony, byle się z matni nastawianych sieci coprędzej wyswobodzić. Lapownictwo wzmaga się więc stale z dnia na dzień i dziś wytwarza już pewne nawpół jawne przedsiębiorstwa i kantory pośredniczące w doręczaniu wziętok (łapówek) nawet dla dobrze wyorderowanych „radców stanu” i „kolejów”. Bo i jakżeż! jeśli posiadamy agencję assekuracyjną, kantory komisowe, to dlaczegoż to odnawiać mamy istnienia instytucji pośredników przepokupujących? Ułatwienia takie uważałyby można za rzeczy nawet dobroczynne, gdyby... gdyby z innej strony wzmagający się ruch przemysłu łapowników nie dotykał przynajmniej nas, mieszkańców Piotrkowa.



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów! Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK

Lwów — Hotel Zorza.

Proszę śledzić cenniki.



wa, którzy nie rozporządzając na tyle majątkami, co abywale, kupcy i przemysłowcy z Łodzi, Sosnowca, Częstochowy... nie możemy konkurować z nimi o wysokość datków, a bez pieniędzy, przy dzisiejszym nastroju urzędników piotrkowskich, ludzi się nadzieją przeprowadzenia sprawy, byłoby rzeczą zupełnie daremną.

W ostatnim czasie większe zebranie zaimpro wizowali też prawnicy, urzędujący w gubernii naszej. Ze zwykłym sobie patosem podnosili więc wysokie i pomnikowe zasługi wspólne dla sprawy „objednienija wielkiej monarchii i państwa. Jura rosyjska szczególnie dumna jest ze swego posłannictwa społeczno-moskiewskiego, szybko następujący po sobie generał-gubernatorzy warszawscy każdorazowo zwracają się do sędziów jako „podpory“ w pracy nad wielelaniem w kraju wielkiej „idei rosyjskiej“. Jura piotrkowska wyczerpywała więc cały zapas elokwencji oratorskiej w wyprowadzaniu programów stawianych dopiero lub już wyczerpanych, kiedy, jak grom, w serce biesiadujących prawników uderzył Rosyjanin, sędzia Alek.... Z całą siłą słowa potępił stanowisko jurystów moskiewskich, wykazał, że tylko szczerza prawda może mieć drogę przed sobą, że plugawa działalność sędziów moskiewskich na zdeptanie, lecz nie na pochwały zasługiwać może, że tylko sędzia Polak odczuć może prawdę w sprawach polskich. Widząc całą nieuczciwą działalność swych kolegów po fachu mowa stara się wydostać i uwolnić z szajki grasującej obłudy.

Przemowa ta ogromnie sprawiła wrażenie w szerokiej sferach kół urzędniczych; śmiałością kolegi zdumieni czynownicy, podziwiali też jednocześnie naiwność w samowolpem łamaniu pięknej i świetnie opłacającej się karyery prawnika rosyjskiego.

W trakcie tej na rogach ulic Piotrkowa, jako inowację, zaprowadzono obok napisów rosyjskich tablice z nazwami ulic po polsku. W sferach naszej polityki kuchennej „ustępstwo“ to sprawiło nie małe wrażenie... Nam w Królestwie, niewiele wogóle potrzeba, aby doraźnie optymistyczne wyprowadzać wnioski, stawiać horoskopy... Trzeba jednak trochę zastanowienia, aby każdorazowo dorozumieć się istoty rzekomych dla nas ulg lub ustępstw rządu. Tablice polskie w Piotrkowie mają mieć na celu ostateczne zaszczerpienie przechrzczonych nazw ulic z polskich (np. Krakowskie-Przedmieście) na ulice rosyjskie (Pietiersburskaja, Arachangielskaja lub tym podobne).

Organ tutejszy *Tydzień*, który przez długi czas z przyzwyczajenia nie mógł zastosować się do nowych przepisów o nazwach ulic w naszym mieście, kilkakrotnie otrzymywał ostrzeżenia, aż nareszcie pod groźbą zamknięcia pisma, używanie nazw ulic musiał zamienić znanymi punktami orientacyjnymi, jak kościoły, rynek, hotele i t. d. „obok“, których to miejsce „naprzeciw“ lub „około“ zdarzają się wypadki, albo mieści się coś i t. d.

Nowe napisy mają ostatecznie zaszczerpić przynajmniej w proletaryacie przyjęte przez władzę a odrzucone przez inteligencję piotrkowską nazwy, nie liczące z tradycją naszego nawskróś polskiego miasta. Nie wiemy, czy wobec ogólnie silnego oporu Piotrkowian, nowy fortel przyniesie rządowi rezultat pożądaný, nie przesadzamy jeszcze, czy myśl była

trafną i kto zwycięży w walce nie tyle doniosłej, ile wysoce charakterystycznej.

Wspominałem o *Tygodniu*, trzeba mi więc dodać, że kółka inteligencji naszej, pobudzone przypomnieniem dziennikarzy warszawskich i prowincjonalnych, uczciły zasługi 30-letniej służby pisma, a 25-letniej pracy swego redaktora. Wierna i trwała praca publicysty prowincjonalnego znalazła odzew sympatycznej oceny, jaką miasto wyraziło p. M. Dobrzańskiemu przez delegację, składającą jubilatowi hołd i dary pamiątkowe. Pobudzony oznaką spółmyślności, organ nasz niewątpliwie odwdziżyć się potrafi zwiększoną żywotnością pisma, która zjednać *Tygodniowi* powinna szersze jeszcze grono przyjaciół i czytelników.

ZAŚCIANKOWY.

Przegląd prasy.

— Ogół polski w Królestwie zajął tak nieprzychylnie stanowisko wobec wystawy wszechsławiańskiej w Petersburgu, że nawet najzagorzalsi zwolennicy jej w zaborze pruskim zaczynają się wahać. Nawet *Dziennik Poznański*, który dopiero teraz obeznał się ze statutem tej wystawy i z „przepisami dla wystawców“ uznał i jeden i drugie za niezbyt zachęcające. *Dziennik* posunął się nawet aż do takiego wyznania:

„Przyznać musimy słuszość przeciwnikom wystawy, że opieka nad nią sławiańskiego Towarzystwa dobroczynności nie może wzbudzać u Polaków zaufania, mianowicie też po świeżem wystąpieniu tegoż Towarzystwa w sprawie Czerwonej Rusi. To tak samo, jak gdyby od nas zażądało zaufania towarzystwo hakatystyczne“.

Dziennik Poznański nie cofa się jednak całkowicie, a więc przedewszystkiem ma nadzieję, że statut i przepisy może jeszcze ulegną korzystnej zmianie, wreszcie wyraża obawę, że Galicya poniesie materialne straty, jeśli nie stanie w Petersburgu do konkursu z Czechami. *Dziennik* zamieścił nawet w tym duchu korespondencję, nadesłaną jakoby z kół przemysłowych w Galicyi. Korespondent ten powiada między innemi, że przeciw wystawie piszą ci, którzy i tak nie mogliby być wystawcami, tymczasem przemysłowcy milczą, a powinni by trzymać się zasady: „Polityka polityką, a my swoje pieczone, tak, jak robią Czesi.“

Argumenty owego niby przemysłowca są niedorzeczne, każdy bowiem, obeznany choć trochę z gospodarstwem społecznem Galicyi, wie, że prowincya nasza nie może marzyć o eksporcie przemysłowym do Rosyi, a tembardziej o walce na tem polu z Czechami, z którymi nie umie dać sobie rady w domu.

Nowa Reforma zaopatruje artykuł i korespondencję *Dziennika* następującym słusznym komentarzem:

„Wystawa petersburska nie jest przecież wyłącznie przedsięwzięciem przemysłowem, które mogłoby interesować tylko „fachowców“, lecz aktem o wielkiej doniosłości narodowo-politycznej. Zatem i „powagi polityczne“ mają prawo zabierać głos w tej sprawie i decydować o niej — a

fachowcy muszą się poddać w tym wypadku interesom całego narodu. Kosztem tego dobra narodu nie wolno też nikomu „piec pieczeni“ prywatnej.“

...Zwracamy mu też na to uwagę, że usuwamy się od udziału w wystawie nie dlatego, iż byśmy go uważali za nielejalność wobec Austrii, lecz dlatego tylko, iż byłby on nielejalnością wobec interesów, godności i ideałów narodu.“

— Z pism galicyjskich za wystawą oświadcza się dotąd *Wieniec* i *Pszczółka* ks. Stojałowskiego. W ostatnim numerze n. p. znajdujemy nawet pewne wskazówki, które „mogłyby się przydać wystawcom“.

W tymże numerze niejaki A. F. Obecny z Wiednia, protestuje przeciwko obchodom rocznic powstańców, jako skierowanym przeciwko „naszym ówczesnym pogromcom, którychśmy sami do boju zmuszali“.

„Tu, wobec — powiada dalej — tak smutnego położenia ludu polskiego, oślepiona pogańską nienawiścią garstka mrzonkami swój umysł posiłkujących ludzi, śmie lekkomyślnie drażnić uczucia stumilionowej braci, która pomimo naprężonych stosunków w dniach smutnej sprawy wrzesińskiej, dała dowody swej przychylności i współczucia i coraz więcej zbliża się ku nam z braterską dłońią do zgody.“

Zważywszy, że dziś nie tylko pojedyncze narody, ale nawet najsilniejsze państwa świata szukają sojuszu jako punktu oparcia o inne narody lub państwa, to jakżeż śmieszne wydaje się wobec tego faktu pomijanie współczucia okazanego przez naszych pobratymców, a natomiast głoszenie wiary „w niespożytą siłę narodu“ lub inne puste słowa, które są tylko znamionami mętnej myśli, mogącemi łatwo pchnąć cały lud na drogę samobójstwa narodowego.

Dlatego też urządzenie takich wieczorków w obecnym czasie przez ludzi blahaego politycznego pokroju, uważam wprost za szkodliwe dla narodu polskiego“.

W innym ustępie autor zwraca uwagę, że świat cywilizowany „obdarzył“ nasze powstanie „nieczem innem, tylko współczuciem, lecz i to z biegiem czasu zupełnie znikło“. Czem innem obdarzyły nas pisma rosyjskie z powodu Wrześni i gdzie ta rosyjska „bratnia dłoń“, do zgody wyciągnięta — o tem ks. Stojałowski nie wspomina nawet.

— Stronnictwo demokratyczno-narodowe, rozwijając swą działalność w Galicyi, postanowiło założyć pismo ludowe, któreby się zasadniczo różniło od istniejących u nas obecnie. Oprócz *Wienca* — *Pszczółki*, której zadaniem głównym jest obecnie propaganda moskalofilska, pisma nasze ludowe dzielą się na dwa typy. Jeden z nich przedstawia pisma moralizatorskie, pisane w celu pouczenia ludu przez wysokich protektorów i unikające wszelkich żywotniejszych kwestyj, jako drażliwych. Pisma te nudzą lud i żadnego nań wpływu nie wywierają. Inne znowu pisma, tzw. demokratyczne, mają na celu przedewszystkiem agitację polityczną, werbowanie wyborców dla różnych stronnictw i zapominają o wysokim zadaniu prawdziwie demokratycznej prasy

18) ZYGMUNT MIŁKOWSKI (T. T. JEŻ).

SYLWETY EMIGRACYJNE

Z DOBY MINIONEJ.

Z postrzałem w sercu zjawił się w r. 1853 w Konstantynopolu w momencie, gdy spółzawodnik jego, M. Czajkowski, przyjąwszy islamizm i przewzawszy się Mehmed Sadykiem, rojenia swoje kozakomańskie pod postacią pułku kozaków Otomańskich urzeczywistnił.

Spółzawodnik jego tryumfował: sądził się ze szczytu powodzenia, otwierającego na ścieżaj wrota do świątyni sławy. Był atamanem kozaczym — znajdował się na drodze wskazanej przez mężów niepospolitych.

— Czyż on nią pójdzie?... — zapytał Sydora, który tylko wyładował był w Konstantynopolu. Byłem z tych, co Sadyka paszy na serjo nie brali.

— Czy pójdzie?... — odparł Sydor. — A to co?...

Położył na stole nahajkę hajduczą. — Choćby nie chciał, pójść musi... Na Dobrużi z panem Michałem nie rozmawiałem inaczej, tylko z nahajką w ręku... O! znamy się... Niechno się z nim na rozum rozprawie... Nie sztuka pułk postawić... sztuka go poprowadzić i doprowadzić... oo...

Miał z antagonistą swoim pomówić o zadaniu tego kozactwa, co się pod egidą turecką do wojny z Moskwą sposobi, a składa się, naksztalt kozactwa zaporoskiego, z narodowości wszelakich i prowadzonym jest przez Polaków po większej części. Ideą Sydora była nemezis dziejowa, dokonana przez od i prze rodzoną chmielniczyczną.

I pomówił zapewne. Jak? Nie wiem, bom się z nim już więcej na gruncie tureckim nie spotkał. Przypuszczam należyć, że się z „panem Michałem“, bez nahajki w ręku rozprawił, inaczej bowiem „Sadyk pasza“ nie byłby go przyjął do pułku w funkcyi adjutanta majora, w stopniu — zdaje się — porucznika.

Ta funkcyja i ten stopień zamknęły jego o chmielniczyczną rojenia. Opanował go smutek. Na pocieszenie sprowadził z Wielkopolski Szwajcarę, z której oczów zraniła go strzała kupidyna, wziął z nią w Adrianopolu ślub i sprawił sobie wesele na długo, dzięki hałasowi z jakim się odbyło, mieszkając w Adrianopolu pamiętne. Małżeństwo jednak nie dostatecznie go w smutku pocieszało. Szukał pocieszenia w znanym na frasniki środka i przesadził — przesadził tak dalece, że stał się niemożliwym w szeregach, w których wielka na przesadne robaka zalewanie panowała wyrozumiałość. W szeregach tych zalewanie owo zalało niejednego, między innymi Ryszarda Berwińskiego.

Z Sydorem spotkałem się w życiu po raz drugi w roku 1871 w Czortkowie, gdzie się znalazł w odwiedzinach u teścia mego. Nie poznał mnie — nie teść, ale Sydor. Ja zaś poznałem go od pierwszego oka rzutu, w osobie jego bowiem zainteresowałem mnie był żywo człowiek o idei, której urzeczywistnieniu poświęcił się, a której podkład na uznanie zasługiwał. Podkład był taki: „Ponieważ chmielniczyczną, wytwór Rusi, Ruś i Polskę o zgubę przyprowadziła, zatem na Rusi ciąży obowiązek wyposrodkowania z łona swego takiej chmielniczyczny, któraby odrodzenie Polski i Rusi sprowadziła“.

Co?... Jak się podkład ten komu podoba?... Bądź co bądź — dużo w nim piękna, jeszcze więcej etyki, nie brak mu oraz na racjonalności, o niebo całe przewyższającej tę racjonalność, którą się powodują w czasach obecnych aranżerowie awantur

uniwersyteckich we Lwowie i strajków chłopskich w Galicyi wschodniej.

Dla oświeconiejszej podkład ów idei nie imponująca wzrostem ni postawą, ale zamaszysta, kozacza Sydora postać w oczach mi lat siedemnaście stała. Poznałem go mimo, że zamaszystość utracił i zmarniał doszczętnie. Był cieniem Sydora tego, co się nahajką odgrażał. Nie rozpytywałem go o nie; na wszelkie możliwe, jakiebym mu zadawał pytania, znajdując odpowiedź na jego wypisaną postaci. On zaś o niczem, co się kozaczyczną tyczyło, ani o sobie, nie mówił mi — tylko, dowiedziawszy się, że z Czortkowa jadę i przez Genewę będę przejeżdżał, prosił mnie, ażebym w Genewie córeczkę jego odwiedził.

— Córeczkę?... — zdziwiłem się.

— Byłem żenaty... — odrzekł.

Wiedziałem o tem; nie wiedziałem, co się z żoną jego stało. Dowiedziałem się nie od niego, ale w Genewie od żony jego siostr. Szwajcarę życie, jakie śród kozactwa otomańskiego pędzić musiała, do grobu wpędziło. Na tyle sił jej starczyło, że dziecko do siostr odwozła. Do męża nie wracała — nie miała po co: on się bezdomnym w najściślejszym wyrazu tego znaczeniu stał. Ruina marzeń, „snów na kwiatkach“, „snów złotych“, zrujnowała człowieka. To samo spotkało pana Michała (Sadyka-paszę), który również z oparów nie wyszedł ręką obronną. Sydor przybity, złamany, szukał ratunku na ziemi ojczystej, dostał posadę dozorcę drogowego. Posada, licho płatna, od głodu by go nie broniła, gdyby mu żałowano łyżki strawy w domach polskich, p. Leona Wróblewskiego i in. Nie broniła by go od głodu i dlatego jeszcze, że potrzebował na zalewanie robaka. W mojej obecności powstrzymał się. Po moim jednak odejściu robaka zalewał, zalewał, aż zalał i robaka i siebie.

Szkoda człowieka!

(C. d. n.)

Gazy na suknie

Koronki, Wstążki, Kwiaty, Rękawiczki, Wachlarze, Gorsety poleca w wielkim wyborze

Ferdynand Güttler
Lwów, pl. Halicki 3.

ludowej, tj. o przygotowaniu ludu do świadomego udziału w załatwianiu spraw publicznych.

Próbą niejako takiego pisma nowego typu był *Głos ziemi sandomierskiej*. Liczny zastęp prenumeratorów tego pisma dowiódł, że wśród naszego społeczeństwa znajduje się już dostateczna ilość ludzi, niezdawalających się radykalnymi frazesami, potrzebujących zdrowszej i poważniejszej strawy duchowej. Zaspokoić potrzeby umysłowe tej właśnie warstwy jest zadaniem *Ojczyzny*, tygodnika, wychodzącego w mieście naszym od Nowego Roku.

Pierwsze kroki redakcyi upoważniają już do nadziei, że sprostą ona trudnym swym zadaniom, potrafi oświecać sprawy bieżące, nie zaś wyzyskiwać je dla budzenia nienawiści, znajdzie dość śmiałości, żeby mówić prawdę zarówno władzom, jak i samym czytelnikom. Dla przykładu przytoczymy parę ustępów z artykułu p. t. „Polowania gminne i towarzystwa myśliwskie“, nadesłanego „z tarnobrzeskiego“. Artykuł zaczyna się, jak następuje:

„Z pomiędzy wielu spraw, obchodzących włościan i wogóle małych rolników, polowania gminne są jedną z najdrażliwszych. Zdawałoby się, że jest to dla ludu tak ważna sprawa, jak żądanie taniej soli, ułatwienie zarobków itp. Tymczasem tak nie jest. Sprawie polowań gminnych nadano większe znaczenie, aniżeli na to zasługuje, a rodmuchano ją tylko dlatego, aby przez to niejako sprzeciwić się i dokuczyć obszarnikom, którzy prawie wyłącznie polowania gminne dzierżawią i w tem od władz takiego poparcia doznają, jakby oni mieli wyłączny przywilej na polowania, a komu innemu nie byłoby z polowaniami do twarży, chociaż nikt nie powinien mieć za złe chłopom, rzemieślnikom i urzędnikom, że także mają szlachecką pasję do polowania. Inaczej to jednak wygląda, jeżeli polowanie gminne zadzierżawi włościanin, nauczyciel, urzędnik. Wówczas polowanie nie wywołuje już takiej niechęci i nienawiści; wówczas ustają narzekania na wyjadanie chłopskiej oziminy przez „dworskie sarny i zające“.

W dalszym ciągu artykułu autor dowodzi, że należy się starać, aby dochody z dzierżawy polowań gminnych były jak największe.

„Obowiązek ten mają — powiada autor — rady gminne i starostwa, które na to istnieją, aby ludziom, a więc najpierw gminom ułatwić prowadzenie gospodarstw, a zatem powinny się starać, aby gminom napędzić dochodu w celu zmniejszenia dodatków gminnych, a nie do ułatwiania zbytkownej przyjemności bogatszym ludziom. Tem więcej winny starostwa o to się starać, że gminy sprawują różne czynności z poruczonego zakresu działania bezpłatnie“.

Starostwa jednak nie tylko nie ułatwiają pozyskania wyższych dochodów, ale niepotrzebnie lud drażnią. Tu autor wymienia cały szereg przykładów niewłaściwego postępowania starostów, starających się o to przede wszystkim, żeby dzierżawę dostali więksi właściciele ziemscy.

„Tak się dzieć nie powinno, — powiada autor. Przeciw takiemu postępowaniu, niezgodnemu z ustawą łowiecką, z powagą i obowiązkiem władz, winny wystąpić władze przełożone gminy, posłowie i wydziały powiatowe, zwłaszcza te ostatnie, bo one mają obowiązek gminom pomagać i bronić ich, a oczywiście gminy winny się o tę pomoc do wydziałów powiatowych zgłaszać“.

W końcu proponuje autor zakładanie przez gminy towarzystw myśliwskich w każdym powiecie i wykazuje korzyści, jakie stąd wpłynąć mogą zarówno dla członków jak i gmin.

Z ziem polskich.

(Okólnik komisji kolonizacyjnej).

Komisja kolonizacyjna, nie mogąc w Niemczech odpowiednich znaleźć osadników, rozesłała po wszystkich guberniach Rosyi i Królestwa, gdzie istnieją osady niemieckie, odezwy, wabiące Niemców tych do zaboru pruskiego. Odezwy zreagowane są w formie pytań i odpowiedzi, z których najgłośniejsze — dla charakterystyki tej agitacji — poniżej powtarzamy:

1. Pytanie: Jak się to dzieje, że w Niemczech, które tak gęsto są zaludnione, znajduje się jeszcze dość ziemi dla kolonistów chłopskich?

Odpowiedź: Niemcy tylko na zachodzie w okolicach fabrycznych są gęsto zaludnione. W Poznańskim i Prusach zachodnich jest dużo wielkich majątków, ale mało chłopów. Państwo pruskie kupuje tedy wielkie dobra i osadza na koloniach chłopów, którym ziemię na warunkach korzystnych sprzedaje.

2. Pytanie: Jakie są warunki kolonizacji?

Odpowiedź: Ziemię oddaje się w parcelach — dwu do stumorgowych ($=\frac{1}{2}$ —25 dziesięcin).

a) Ziemię można kupować za rentę. Do takiego kupna potrzeba tylko tyle pieniędzy, aby postawić budynek, oraz znaleźć bydło i sprzęty gospodarcze. Za ziemię nie płaci się żadnej zaliczki, a od umówionej ceny ziemi uiszcza się jedynie stałą rentę; czyli czynsze wynoszące co najwyżej trzy od sta.

b) Można także ziemię zadzierżawić z wido-

kami nabycia jej kiedyś. Do tego potrzeba tylko tyle kapitału, aby kupić bydło i sprzęty, oraz złożyć kaucję w wysokości dzierżawy jednorocznej. Budynek stawia państwo.

3. Pytanie: Jaka jest cena ziemi? Ile majątku powinien posiadać osadnik, aby kupić ziemię?

Odpowiedź: Obszar ziemi, który nabyć może osadnik, zależy od wielkości jego kapitału. Aczkolwiek bowiem osadnicy nie potrzebują składać żadnej zaliczki, kolonista, posiadający tylko mały kapitał, może też tylko wzniesić niezbędne dla małego gruntu budynek i mało inwentarza kupić: ten zaś, który posiada większy kapitał, może sobie większą kolonię urządzić. Kto posiada 500 rubli, może kupić 10—15 morgów magdeburskich $= 2\frac{1}{2}$ —4 dziesięcin. Za 1000 rubli otrzyma 20—25 morgów, za 1500—1650 rb. 30—35 morg., za 2000 rb. 40 do 50 morg., za 2500—3000 rb. 50—70 morgów.

4. Pytanie: Czy renta się amortyzuje i kiedy?

Odpowiedź: Renta, wynosząca co najwyżej 3 proc. wartości, nie amortyzuje się. Każdy osadnik może jednak każdego czasu spłacić dług swój państwu, a tem samem zwolnić się od obowiązków renty. Tego jednak dotychczas nie uczynił żaden z osadników, a jest ich około 5000 rodzin; bo kto ma dość kapitału, aby zapłacić cenę zakontraktowaną parceli i tem samem znieść rentę trzyprocentową, oddaje ten kapitał raczej do Kasy oszczędności lub na hipoteki, co mu więcej niż 3 procent przynosi. Renta nie jest niczem innem, jak odsetkami hipoteki trzyprocentowej, obciążającej parcelę nabytą, a tak taniej hipoteki nikt przecież dobrowolnie nie spłaca.

5. Pytanie: Czy ziemia jest wyłączną własnością osadnika?

Odpowiedź: Tak, i jako taka zapisana jest do księgi gruntowej. Można ją też sprzedać każdemu Niemcowi.

6. Pytanie: Czy państwo może kiedyś skonfiskować ziemię?

Odpowiedź: Nie. Lecz gdyby osadnik chciał sprzedać ziemię Polakowi, państwo ma prawo kolonię odkupić, bo celem kolonizacji jest sprowadzenie chłopów niemieckich do prowincyi wschodnich.

Do tego dyalogu nadmienić jeszcze wypada, że odezwa zaprasza także chłopów bez majątku do udziału w wielkiem dziele germanizacji, obiecując im, że jako robotnicy na dobrach kolonizacyjnych zarobią sobie w ciągu 1—3 lat tyle, ile potrzeba na zakupienie małej osady. Odezwa wzywa w końcu kolonistów niemieckich, osiadłych w Królestwie i Rosyi, aby wysyłali mężów zaufania w Poznańskie, którzy obejrzą majątki, zorientują się w stosunkach i zdadzą po powrocie do Rosyi sprawę ze swoich oględzin. Każdy osadnik otrzymuje zwrot kosztów paszportu i podróży.

MAŁY FEJLETON.

Policzek.

(Z literatury polskiej w Ameryce.)

I.

Byliśmy w wesołym humorze. Byli tam: Jan, Władek, Leos, Kazik i ja. Na zakończenie pohulańki Leos, wystąpił z szampanem, a w takich wypadkach młodym ludziom przychodzi do głowy różne błazeństwa.

Nie wiem już który z nich opowiadał facecią o tem, że ktoś komuś nieznanemu na dworcu kolejowym dał w twarz. Ale wiem, że mnie niepotrzebnie przyszło do głowy powiedzieć: „To nie sztuka“.

Schwytano mnie jednak za słowo. Powstała sprzeczka: — przyjacielska, wesoła i żartobliwa sprzeczka, ale sprzeczka, i skończyło się na zakładzie. Chodziło o 6 butelek szampana po 3 dolary. Miałem udowodnić, że „i ja potrafię“, a gdybym nie udowodnił, miałem zapłacić za szampan.

Ośmnaście dolarów nie chodzi piechotą, ale byłbym może wołał je zapłacić, gdyby tu nie chodziło o „honor“, który mi kazał udowodnić, iż skoro mówię, że potrafię, to potrafię...

Jak pogodzić z „honorem“ — danie w twarz komuś niewinnemu i nieznanemu, nad tem się nie zastanawiałem. „Honor“ musiał być zachowany i basta! Nie mi nie pozostawało innego, jak iść z przyjaciółmi na dworzec i zakład wygrać.

Był wieczór. Było chłodno i febra mię trzęsła. Może dlatego letnie moje palto zapiąłem, kołnierz podniosłem i zakryłem nim część twarzy, a na czoło nasunąłem głęboko kapelusza...

Dzwonienie; pociąg nadchodził. Może się jeszcze cofnąć? Głupstwo 18 dolarów! Ale „honor“!

Pociąg stanął. Minuta przystanku. Wziąłem na odwagę. Począłem biec jak szalony wzdłuż wagonów, wołając: „Panie Smith! panie Smith!“

Z różnych okien wagonów wychylały się różni mężczyźni. Obrąłem twarz brodą w oknie mniej z zewnątrz oświetlone. Pytam się: „Czy pan jesteś Smith?“ — Odpowiedź brzmi: „Nie!“ — „To po cóż pan się wychyla?“ — wołam z pozorną złością i płaski... zakład wygrałem...

W tejże chwili pociąg ruszył dalej pośród śniegu moich kolegów. A z jednego z okien wychyliło się ramię groźnie pięścią potrząsające, ale wkrótce znikło w ciemnościach...

Trochę mi się zrobiło nie swojsko, uczułem jakoby wyrzut sumienia. Ale główna rzecz: zakład wygrałem. A nie potrzebowałem obawiać się następstw, bo nie było mowy o tem, bym się kiedy miał spotkać z nieznanym, lub aby przy spotkaniu przypadkiem on mnie miał poznać...

II.

Upłynęły miesiące. O awanturze na dworcu dawno zapomniałem i miałem głowę zaprzątą inną czem innem.

Byłem zakochany. Ogromnie, szalenie zakochany. We dnie i w nocy myślałem o chabrowych oczkach Klary, o jej rozkoszującym uśmiechu, jej warokach jasnych, jej zgrabnej figurze.

Poznałem ją na jednym z balów w karnawale i zdarzyło się, że spotkaliśmy się na dwóch balach następnych. Na trzecim przyszło do wyznań. Posiadałem wzajemność...

Klara niedawno była w mieście. Jej ojciec, urzędnik telegraficzny, z innego miasta został tu przeniesiony. Była jedynaczką. Przystała na to, bym się oświadczył nazajutrz jej rodzicom. Jej ojca na balu nie było; matce swej przedstawiła mi jako nowego znajomego.

Przyszło to nazajutrz i udałem się do mieszkania rodziców Klary. Ona sama w parlorze mię przyjęła.

— Czy przygotowała swych rodziców? Tak, tylko, że... i odeszła.

Co to znaczy: „tylko że“?... Ale nie było czasu się zastanawiać. Otworzyły się drzwi i wszedł...

Nogi podemną zdrząły i czułem, że zbliżam, gdy ujrzałem ojca Klary. Był to jegomość, któremu wówczas na dworcu w twarz dałem!

Ale należało mi naderabiać. Przecież mnie poznać nie mógł. Zebrałem całą odwagę, do jakiej czułem się zdolny i w słowach dobranych przedstawiwszy się, com zaczął, oświadczyłem się wedle wszelkiej formy.

Mój teść in spe przypatrywał mi się uważnie i znowu zacząłem blednąć. Potem cokolwiek się zachmurzył. Już się obawiałem, że mię poznaje i z rozpaczliwą bezczelnością spojrziałem mu w oczy, by w danym razie zaprzeczyć wszystkiemu i powiedzieć, iż się omylił.

Ale wkrótce się przekonałem, że obawa nie była płonna. Ojciec Klary powiedział, że się o mnie dowiadywał, że nie ma przeciw temu, bym jego córkę pojął za żonę. Ale jest pewien warunek. Oto przed kilku miesiącami miał szczególny wypadek na dworcu. To a to mu się wydarzyło. Postanowił odnaleźć zuchwalca i odplacić mu policzkiem. W tym nawet celu postarał się o przeniesienie do tego miasta. Ale jego poszukiwania były daremne. Otóż żąda, bym mu pomógł szukać, zwłaszcza, iż podobno znam się z szefem policyi. Skoro z tą sprawą się załatwi, będzie można naznaczyć dzień ślubu.

Próbowałem remonstrować i przekonać brodacza, że to sprawa odrębna i nie ma wspólnego ze ślubem. To swoją drogą, a to swoją.

Ale słyszeć o tem nie chciał. Powiedział, że po ślubie będę miał co innego na głowie, że nie zechcę się tem zajmować. Nie zdały się na nie próśby, zaklinania i przyrzeczenia. Albo — albo i basta!

Musiałem się zgodzić. Zmartwiony w połowie, a w połowie uradowany odszedłem, otrzymawszy na drogę jeszcze, oczywiście niedokładny, rysopis zbrodniarza — rysopis mój własny! Łamałem sobie nad tem głowę, co robić...

III.

Lekkomyślność moja, a potem fałszywe pojęcie o honorze w mile wprawiły mię położenie. Miałem teraz polecenie szukania siebie samego i dostawienia do ukarania. Gdybym mu się przyznał do wszystkiego, to przecież wyrzuciłby mię raczej za drzwi, niż oddał mi rękę córki...

Upływały dni, tygodnie, bal nawet miesiące, a ja nie mogłem zdecydować się na krok stanowczy. Klarcia się niecierpliwiła, a nawet często miewała oczka podpuchnięte z płaczu; mama się gniewała, ale papa był niewzruszony. „Honor“ mu nie pozwalał cofnąć słowa danego i warunku postanowionego. Kto też to „honor“ ten szkaradny/pierwszy wymyślił?...

I tak minęła Wielkanoc i Zielone Świątki, a sprawa naszego połączenia się węzłem małżeńskim nie posunęła się ani o krok naprzód.

Nie: raz temu trzeba koniec położyć. Jeżeli w głupi sposób pojęty „honor“ raz mię doprowadził do popełnienia czynu lekkomyślnego, to teraz honor mi niewątpliwie nakazuje z całą męską odwagą przyznać się do tego, i — ponieść skutki. Zresztą, wiem dobrze, że mię już tak polubiono, iż zbyt surową kara nie będzie. Co najwyżej, mój przyszły teść pro forma, z lekka, przysięgę swą wypełni, da mi lekki policzek i sprawa będzie skończona. Że zasłużyłem

Publiczna Hala aukcyjna

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Zakład otwarty będzie w najbliższych dniach. Istniejące już biuro udziela wszelkich informacji i przyjmuje zlecenia sprzedaży i kupna przedmiotów. W obszernych salach otwartą będzie *Stala wystawa* rzeczy, nadesłanych do sprzedaży. — *Licytacje publiczne* na meble, obrazy, dywany, kosztowności, antyki, sprzęty domowe, fortepiany i t. d.

na taki policzek — muszę przecieżyć w głębi serca przyznać.

A zatem — do czynu! Postanowiłem działać. Był wieczór. Na balkonie siedzieliśmy wszyscy; poczęła mama rączyła nas ponczem wedle nowej jakiejś recepty przyprawionym. Papa w doskonały wpaść humor i spał anegdota jak z rękawa. Czas był może najodpowiedniejszy.

— Mój panie szanowny — zacząłem trochę niepewnym głosem w czasie pewnej przerwy w rozmowie — postanowiłem panu zrobić pewne wyznanie...

— Cóż, cóż takiego? Może pan odkryłeś tego łotra?... Czy tak? Jakże się nazywa? Kto on jest? Gdzie mieszka?

— To jest... Widzi pan... Ja go znam... Znałem go już dawno. Tylko nie śmiałem...

Sześcioro oczu patrzyło na mnie z ciekawością i zainteressowaniem. Zebrałem wszystkie siły, i powstawszy dla większego bezpieczeństwa, powiedziałem:

— To ja nim byłem!

Klarcia o mało nie zemdląła. Matka załamała ręce. Tylko stary popatrzył na mnie zdumiony a potem zaczął śmiać się, śmiać coraz bardziej i głośniej, formalnie rygotać, ryczeć ze śmiechu!

— A to doskonale! — zawołał. — Chcesz pan wziąć na siebie winę, ażeby tylko przyspieszyć dzień ślubu! Ale nie mnie brać na kawał! Nie, taki głupi nie jestem i nigdy nie uwierzę! A słowa zmienić nie mogę. Szukaj pan winnego, a oznaczmy dzień ślubu...

Otóż mam teraz. Ani myśli, abym przekonał starego, że to ja jemu w twarz dałem i nie umiem znaleźć rady, aby przyspieszyć dzień ślubu.

Może który z czytelników ulituje się nademną i na siebie winę weźmie?...

Na weteranów z r. 1863.

Z okazji obchodu 40 rocznicy powstania nadesłano na ręce skarbnika komitetu, zajmującego się uroczystościami na rzecz „Wzajemnej pomocy” Towarzystwa uczestników powstania w r. 1863:

P. Łucka ze Stanisławowa 2 kor., I, II, III i IV korporacja przemysłowa w Jarosławiu 10 kor. Z Bukowska p. Karol Biliński 1 kor., ks. Jan Stoch 1 kor., Bruckmann 1 kor. Z listą Czytelnia w Now. Sączu: Czytelnia w N. S. 6 k., p. Grudniani 2 k., Leopold Stebel 2 k., Kuzma 2 k., Ziemia 1 k., Cieliewicz 1 kor., Rozietowicz 1 kor., Magistrat z N. Sączu dwoma przekazami 19 kor. (Lista składkowa nie doszła do rąk skarbnika). Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach 10 kor., Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce 10 kor. Z listą urzędników filii Asekuracji krakowskiej we Lwowie 20 k. 20 hal.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 14 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **40 lecie powstania.** Polskie Tow. gimn. „Sokół” we Lwowie urządza w niedzielę dnia 18 stycznia w 40-letnią rocznicę powstania styczniowego uroczysty wieczór o godz. 7. Wstęp tylko za zaproszeniami. Bilety i zaproszenia nabywać można codziennie w kancelarii „Sokoła” od godz. 5 do 8 wieczorem.

— **Sprawy wojskowe.** Magistrat podaje do wiadomości, że wykazy imienne tutejszych popisowych, urodzonych w r. 1882, 1881, 1880, a przeto powołanych do tegorocznego głównego poboru wyłożone będą w miejskim urzędzie konskrypcyjnym od 15 do 25 stycznia 1903 do wolnego przeglądu wszystkich interesowanych. Losowanie popisowych, w którym biorą udział tylko powołani w pierwszej klasie wieku t. j. urodzeni w roku 1882 przynależni do gminy miasta Lwowa, odbywać się będzie wobec delegatów Rady miasta 31 stycznia 1903 od godziny 9-tej począwszy w sali radnej magistratu, przyczem za popisowych, którzyby do losowania nie stanęli, wyciągnięto los w myśl § 345 przepisów wykonawczych do ustawy wojskowej jeden z członków komisji. Popisowi, którzyby nie otrzymali wezwania do poboru, winni zgłosić się w ostatnich dniach lutego 1903 roku w dotyczącym komisaryacie miejskim ewentualnie w miejskim urzędzie konskrypcyjnym.

— **Dziennikarz jubilat** p. Kazimierz Zielonka otrzymał w ciągu ubiegłego tygodnia bardzo wiele życzeń od wybitnych osobistości w kraju i za granicą. Prócz wspomnianych już dawniej, wymieniamy dzisiaj listy i depesze od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, prezydenta miasta dr. Godzimira Malachowskiego, radcy namiestnictwa, przydzielonego do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, p. Wacława Zaleskiego, prof. dr. Bronisława Dembińskiego, uczelnika filii Banku

krajowego w Krakowie p. Sędzimir, doktora Ebersa, przeora konwentu OO. Bernardynów w Sokalu, ks. Nowakowskiego i t. d.

— **Budżet miejski.** Wczorajsze, drugie z rzędu posiedzenie komisji budżetowej miejskiej było wielce ożywione i trwało do późnej godziny. Poświęcone ono było w zupełności dyskusji ogólnej nad budżetem szkolnym, w której wzięła udział, obok prezydentów miasta przeważna część obecnych na posiedzeniu radnych, niektórzy nawet kilkakrotnie. Obradom przewodniczył dr. Maryański, referentem sprawy był dr. Ciesielski. Rozprawa odbywała się głównie nad czterema punktami, które referent wskazał, jako wymagające szybkiej akcji ze strony reprezentacji miasta, a to: 1) Rozmieszczenie szkół i budowa nowych gmachów szkolnych; 2) usunięcie zbyt wielkiej liczby sił nauczycielskich młodszych niestałych i zastąpienie ich stopniowo siłami etatowymi starszemi; 3) staranie o zwrot funduszu krajowego pewnej części wydatków na szkoły czynionych przez miasto; 4) poprawa bytu służby szkolnej.

Na wszystkie te kwestye rzucono tyle światła z różnych stron i tyle podniesiono myśli i projektów godnych zastanowienia, że niepodobna ich tu streścić w krótkim sprawozdaniu i jedno jest widoczne z przebiegu dyskusji, że wszyscy członkowie komisji uznają zgodnie konieczność akcji w kierunkach przez referenta wskazanych, że przeto wnioski w tym kierunku idące mają zapewnić przyjęcie. Uchwał konkretnych powzięto dwie: 1) aby wysłać do Krakowa jednego z urzędników, celem zbadania tam praktykowanego systemu szkół barakowych, ażeby ten system nie dał się wprowadzić i u nas we Lwowie; 2) wezwanie do magistratu, aby wypracował projekt akcji zastąpienia szkół w najmowanych domach prywatnych własnymi budynkami szkolnymi. Dyskusję ogólną ukończono wczoraj; dzisiaj zaś odbędzie się dalsze posiedzenie, na którym przedstawiony będzie szczegółowy preliminarz wydatków na cele szkół miejskich.

— **Ruch ludności m. Lwowa** w czasie od 28 do 31 grudnia b. r.

Urodziło się żywo: 22 płoć męskiej, 21 płoć żeńskiej — razem 43, nadto 4 nieżywo urodzonych.

Zmarło: 29 płoć męskiej, 26 żeńskiej — razem 55 osób.

Wiek zmarłych: W 1 miesiącu zmarło 4, w 1 roku 10, do 5 lat 13, od 5 do 15 lat 2, od 15 do 30 lat 9, od 30 do 50 lat 10, od 50 do 70 lat 14, nad 70 lat 7 osób.

Przyczyny śmierci: wrodzona chorowitość 3, gruźlica 12, zapalenie płuc 11, dyfterya 0, szkarlatyna 0, koklusz 1, udar mózgu 2, wady serca 4, złośliwe nowotwory 1, tyfus 0, choroby zakaźne 1, odra 0, inne naturalne przyczyny 18 wypadków.

Gwałtownej śmierci był 1 wypadek, a to przez zaccadzenie przypadkowe.

— **29. Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 15 stycznia 1903 o godzinie 6 wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: Urządzenie stacyi probierczej wodomierzy, spr. Dzieślewski. — Podwyższenie podatku od piwa, spr. Schayer. — 557 rekursów wodociagowych, spr. dr. Maryański. — Nominacya docentów dla szkoły ż. im. Kr. Jadwigi. — Sprawa organizacyi szkół ludowych żeńskich i planu naukowego w szkole żeńs. im. Konarskiego, spr. dr. Gerstman. — Sprawa wywieszenia towarów przed sklepami, spr. Stachiewicz. — Zorganizowanie 3 szkół żeńskich, spr. Rewakowicz. — Kreowanie kilku posad nauczycieli i nauczycielek młodszych, spr. dr. Misiński. — Odstąpienie sali szkolnej Tow. św. Zyty, spr. ks. Lenkiewicz. — Sprawa sygnalizowania godz. 12 w południe, spr. Dzieślewski. — Nastąpi posiedzenie tajne.

— **Do użytku radnych miejskich.** Wraz z zaproszeniami na jutrzejsze posiedzenie Rady rozsyła biuro prezydyalne magistratu dla każdego członka Rady egzemplarz broszury, napisanej przez Aleksandra Ostrowskiego, sekretarza magistratu, pod tytułem: „Podatek wodociagowy we Lwowie”. Jutro mają przysiąc po raz pierwszy pod rozważę rekursy w sprawach wodociagowych, więc prezydium podaje członkom reprezentacyi sposobność dokładnego obznajomienia się z przepisami, dotyczącymi tej sprawy, zestawionemi bardzo treściwie we wspomnianej broszurze, której nieliczne ostatnie egzemplarze są jeszcze do nabycia w księgarni Altenberga. Sprawa rekursów na tem tylko zyska, bo przy dokładnej znajomości ustawy załatwienie chociażby w tysiące idącej liczby rekursów pójdzie bardzo szybko.

— **Towarzystwo dla popierania uprawy torfowisk w Galicyi.** Otrzymujemy następujący komunikat: 1. Na mocy porozumienia z krajową stacyą chemiczno-rolniczą w Dublanach, członkowie Towarzystwa mogą korzystać z bezpłatnej oceny torfu na opał (ilość popiołu, wody, wartość kalorymetryczna). Wskazówek, w jaki sposób ma być pobierana próbka, udzieli stacya dublańska. 2. Pragnąc zapoznać szerszy ogół naszych ziemian ze stanem eksploatacyi torfu na opał w kraju, Tow. dla popierania uprawy torfu zamierza urządzić wystawę próbek torfu opałowego wraz z ich oceną podczas zebrań ogólnych Towarzystw rolniczych, zaczynając od marcowego zebrań Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. 3. Równocześnie z radą ogólną Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie (po

częściach marca) T. d. p. u. t. zamierza urządzić szereg wykładów o użytkowaniu i meliorowaniu torfowisk. 4. W czasie najbliższym ukaże się pierwsza publikacya T. d. p. u. t., broszurka o użytkowaniu torfowisk w kierunku rolniczym i na opał, którą wszyscy dotychczasowi członkowie Towarzystwa otrzymają bezpłatnie. *Władysław Gniwosz* (Konty), przewodniczący. *Prof. Józef Mikulowski-Pomorski* (Dublany koło Lwowa), sekretarz.

Wszelkie pisma do T. d. p. u. t. należy adresować na imię sekretarza Tow.

— **Wykłady o sztuce.** Zawiazane niedawno Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno”, które ma za cel szerzenie wśród szerszych kół publiczności zamiłowania do sztuki i kształcenia smaku, rozpoczyna swą działalność od urzędzenia w najbliższym czasie popularnych wykładów z zakresu sztuki samostnej i stosowanej do rzemiosł. Komitet inicjatorów „Ziarna” odniósł się w tym celu do zarządu Powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie i w porozumieniu z nim urządził w bieżącej seryi sześć wykładów. W dniach 15, 22 i 29 stycznia mówić będzie p. Wł. Stroner o „Urządzeniu mieszkań od epoki odrodzenia do czasów I cesarstwa”, w dniach 5, 12 i 19 lutego odbędzie się wykład p. architekta T. Obmińskiego „O architekturze starożytnej Grecyi”. Prócz tego pozyskał komitet „Ziarna” szereg fachowych prelegentów, którzy wykladać będą o sztuce w miesiącach marcu i kwietniu.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek 15 b. m. p. Wł. Stroner: „Urządzenie mieszkań od czasów odrodzenia do czasów pierwszego cesarstwa (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 6. Prof. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich” część II. Litwa i Wołyń (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7 1/2.

— **Z karnawału.** Ruchliwy wydział Kasyna miejskiego urządził w sobotę d. 24 b. m. tradycyjny „wieczór podlotków”, w dniu 7 lutego zaś zabawę kostymową. Obie te zabawy mają u członków kasyna i szerszej publiczności ustaloną już z dawna reputację a w bieżącym roku zapowiadają się nierównie świątniej, gdyż komitet kasynowy zaprosił do pomocy liczną młodzież, która rozpoczęła już gorącą pracę w sprawie obu zabaw. Szczególnie zabawa kostymowa budzi wśród pań wielkie zainteresowanie.

W Kasynie urzędniczem we Lwowie odbędzie się w sobotę 17 b. m. wieczorek z tańcami przy muzyce wojskowej. Lista otwarta do piątku.

Raut z tańcami urządzony staraniem Tow. akad. żyd. „Ognisko” odbędzie się w sobotę 17 b. m. w sali Domu narodowego.

Bal techników odbędzie się dnia 4 lutego b. r. w wielkiej sali Filharmonii. Komitet na zaproszeniach osobistych zakończył swe prace wstępne, obecnie całą energię wyteży nad gromadzeniem i sprowadzaniem wspaniałych dekoracyi. Artystyczna część spoczywa w ręku całego szeregu artystów z p. A. Popielem na czele.

Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda” urządził w własnej lokalności (ul. Franciszka 1. 7) na korzyść swoich funduszów w sobotę d. 17 stycznia b. r. wieczorek maskowy. Następne wieczorki maskowe odbędą się w sobotę 24 stycznia, w niedzielę 1 lutego, w sobotę 7, 14 i 21 lutego — zaś 31 stycznia i 24 lutego wieczorki z tańcami.

Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skala” we Lwowie urządził wieczorek z tańcami w sobotę 17 stycznia b. r.

— **Czysty dochód** z rautu urządnego w Kasynie wojskowym 14 grudnia na rzecz Tow. im. św. Salomei wynosi 939 koron.

— **Posagi.** Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 300 kor. z fundacyi posagowej gminy m. Lwowa im. arcys. Gizeli, magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs z terminem do 28 lutego 1903.

— **Konkurs.** W urzędowej *Gazecie lwowskiej* rozpisano konkurs na posadę lekarza kolejowego we Lwowie z terminem wnoszenia podań do dnia 1 lutego 1903.

— **O defraudacyi w krajowym biurze solnym** donosi *Kurier Lwowski*: Badanie rachunków w krajowym biurze solnym z powodu wykrytej defraudacyi, wykazuje nieco większą stratę, niż z początku twierdzono. Akcyę całą prowadzi rachmistrz oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym adjunkt p. Alojzy Paklerski, z której co kilka dni zdaje osobiste raport marszałkowi krajowemu. Za kilka dni czynność kontrolująca dobiegnie końca. Pod względem kontroli zawiął odnośny departament Wydziału kraj., ponieważ nie ustanowił dla biura solnego osobnego rewidenta, lecz czynności te tak ważne wykonywał rewident Wydziału krajowego p. Marcinkowski Wład., za osobną remuneracyą 400 koron rocznie, przez co ułatwiło się dokonywanie malwersacyi oficyalowi Filipkowskiemu, który oddawał się szulerce. Filipkowski i spółnik jego, składnik żydowski ze Złoczowa, zostali przetransportowani ze Złoczowa do więzienia śledczego tut. kraj. sądu karnego, a rozprawa ich przed lwowskim sądem przysięgłych odbędzie się w najbliższej kadencyi.

Nowości na Karnawał!

poleca
w wielkim wyborze

Magazyn Schayerów
we Lwowie.

— **Wyjaśnienie.** Zarząd „Colosseum” nadsyła nam następujące pismo: „Na notatkę umieszczoną w *Słowie Polskim* z dnia 14 b. m. p. t. „Głos z miasta”, donosi dyrekcja Colosseum, że nigdy nie rozsyłała, ani nie rozsyła legitymacji ze zniżkami i że udzieliła zniżek, ważnych na wszystkie dni prócz niedziel i świąt, tylko na specjalne podanie niektórym urzędom i klubom, które z tych zniżek korzystać mogą. Jest wprost niemożliwym, aby wogóle kiedyś bez powodu przy kasie takiej legitymacji nie uwzględniono, zwłaszcza, że nawet jeżeli osoby, mające prawo do otrzymania legitymacji, w domu je zapominają, udziela dyrekcja zniżek nawet bez legitymacji. Jeśli więc coś podobnego zaszło, to dyrekcja prosi owego pana, aby zechciał się zgłosić w kancelaryi, gdzie sprawę z całą gotowością wyjaśni.

— **Dreżenie koni.** Piszą nam z miasta, że przy budowie nowych koszar obrony krajowej (ul. św. Piotra) furmani w nieludzki sposób z końmi się obchodzą. Przewożą ziemię, ciężar naturalnie wielki, koła grzeją po osie w błocie, konie zaś nie mogące wozu uciągnąć, katuje się.

— **Do szpitala** chciał się koniecznie dostać Stanisław Gorecki, znany policyi awanturnik, a gdy go portawer wpuścić nie chciał, widząc, iż jest pijany, dobijał się tak energicznie do furty, iż policya musiała go przemocą zabrać do aresztów, gdzie ma trzy dni czasu do wytrzeźwienia się.

— **Wypadek przez nieostrożną jazdę** zdarzył się wczoraj w ulicy Sykstuskiej około 12 w południe. Wóznica Jan Szczuciński, jadąc szybko a nieostrożnie, zawadził o słup latarni miejskiej i wylamał go. Żelazny słup upadł mu na nogę i złamał ją dwukrotnie. Pogotowie Tow. ratunkowego odwiozło go do szpitala powszechnego.

— **Większej kradzieży pokojowej** dokonali jacyś sprytni złodzieje z niebывалą beczelnością wczoraj po 9 wieczorem w ul. Brainerowskiej w domu pod l. 10. Złodziej otworzył mieszkanie Władysława hr. Mniszcha i pootwierawszy wszystkie szuflady a nawet krytki w biurku, zabrał dwa zegarki kieszonkowe, jeden z nich z monogramem hr. M., złoty łańcuszek i broszkę 600 koron.

Kronika policyjna. W sklepie Reginy Fisch przy ul. Sykstuskiej przytrzymał Teresę Mazankiewicz, wdowę bez zajęć, na gorącym uczynku kradzieży sztuki płótna. — Rzeźnik Żuk przytrzymał Błażeja Krupę na kradzieży smalcu z wędzonego w ulicy Krakowskiej. — W koszarach obrony krajowej rozbito kłódkę od składu blacharza Arona Hirscha i skradziono mu 5 cetnarów blachy, wartości 244 koron. — W ulicy Sykstuskiej pod l. 3. rozbito ubiegłej nocy sklep z gotowym ubiorem Hanny Amsterdam i skradziono obuwie, wartości 143 koron 80 hal. — W ulicy Krawieckiej skradziono z wozu p. Maryi Koperskiej z Rokityny pudełko, zawierające robotki damskie, rękawiczki, włóczki i inne drobiazgi, wartości 80 kor. — W ulicy Friedrichów w domu pod l. 12. otworzono wczoraj w południe mieszkanie poruczników pp. Pawła Stelzera i Zygmunta Szybalskiego i skradziono kilka par butów i lakierków, innych rzeczy złodziej nie ruszył, gdyż musiał go spłoszyć ktoś z domowników. — W Bogdanowie pod Lwem skradziono Janowi Misiakiewiczowi po rozbiciu komórki 20 sztuk drobiu. Sprawcę kradzieży aresztował agent Pacana w osobie Antoniego Cygana. — W ulicy Teatralnej pod l. 5. otworzono komórkę p. Wandy Lewickiej i zabrano bieliznę damską, wartości 120 kor. Z koszar ces. Ferdynanda skradziono z kurytarza karabin systemu Werndla, bagnet z pochwą i dwa tureckie pistolety.

Zgubiono. P. Kazimiera Wohlfart zgubiła w ulicy Żybkiewicza rolę nut z firmy Seyfarta i Czajkowskiego.

Znaleziono. W ulicy Sykstuskiej znaleziono książkę do modlenia. — Znaleziono papiery (świadectwa nauczycielki) można odebrać w administracji *Słowa Pol.*

□ **Kroniczka krakowska.** Ślub cywilny. W magistracie krakowskim, wobec wiceprezydenta dra Stanisławskiego, jako zastępcy prezydenta miasta odbył się d. 10-go b. m. ślub dra Władysława Gumpłowicza, syna profesora dra Ludwika Gumpłowicza w Gracu, z panią Cecylią Baumritterową z Warszawy. P. Baumritterowa, wdowa po bankierze, z domu Bersonówna, należała do najbogatszych „partii” w Warszawie.

Wieczór uroczysty ku uczczeniu 40-tej rocznicy styczniowego powstania, który odbędzie się w sali „Sokoła”, w niedzielę, dnia 25 b. m., zagrają p. Bronisław Szwarce. Czełgodni uczestnik organizacji narodowej z przed roku 1863, więzień groźnego Schlässelburga, przybędzie umyślnie w tym celu do naszego grodu.

□ **Kołomyja.** (Agitacja młodzieży szkolnej). Piszą nam: Uczniowie ruskiego gimnazjum tutejszego zamiast uczyć się, agitują zawzięcie wśród mieszczaństwa przeciw Polakom. Młodzieńcy ci chodzą po mieszkaniach mieszczań Polaków, namawiają ich, ażeby nie mówili po polsku, gdyż są Rusinami obrzadku łacińskiego. Także po wsiach okolicznych pouczają właścicieli, że należy bojkotować język polski, książki polskie i t. p.

□ **Kamionka strumiłowa.** (Złodziej w cerkwi. — Pożar.). Piszą nam: W dniu 10 bm. we wsi Batiatyczach koło Kamionki spostrzeżono o g. 9 wieczorem, w oknach cerkwi tamtejszej silne światło. Stara ta świątynia, wzniesiona przed 200 prawie laty przez rodzinę Paparów, posiada przed ołtarzem piękny obraz Matki Boskiej „przezystej”, którego ramy ozdobiono drogimi kamieniami, dużej wartości. Ludność zaalarmowana wieścią o pożarze, wpadła do cerkwi, gdzie na szczęście zastała tylko ołtarz oświetlony, prawdopodobnie złodziej, zostawszy się rano po nabożeństwie w cerkwi do wieczora z zamiarem odarcia

dużego obrazu Matki Boskiej z kosztowności, przestraszył się głosu sowy na wieży i zaniechał całej operacji, myśląc jedynie, jak się z łapki wydobyć, oświecił tedy cerkiew i korzystając z napływu ludności, wniósł się w tłum. Mimo natychmiastowych i ścisłych poszukiwań, nie wyszukano na razie złodzieja. Przyjęło się jednak ogólne mniemanie, że złodziej był właśnie między szukającymi za nim ludźmi. — Ponieważ Batiatycz nie posiadała własnej straży pożarnej, a brak jej dawał się dotkliwie uczuć, przystąpiono do zorganizowania towarzystwa, co też dnia 11 bm., t. j. w dzień po owym wypadku w cerkwi, nastąpiło. Prezesem wybrano jednogłośnie inicjatora p. Romanowskiego, poczem wpisało się około 100 parobczaków, Polaków i Rusinów. Podczas zebrania naraż sygnał trąbki strażackiej doniósł obecnym, że górel! Padły się sterty dworskie! Ludność zebrana winę podpalenia przypisywała owemu złodziejowi z cerkwi. Nowo założona straż pożarna odbyła pierwszy chrzest, wprowadziła prędko, lecz bez sławy, gdyż o ratowaniu i mowy być nie mogło. Spaliło się 200 kop owsa. Szkoda w części asekurowana. E. M.

□ **Jasło.** (Wspomnienie pośmiertne o najstarszym pracowniku w przemyśle naftowym). Piszą nam: W Charkówce ad Krosno zmarł 9 b. m. Marcin Hertel w wieku lat 73 najstarszy pracownik w naszym przemyśle naftowym i postać w nim dobrze znana. Urodzony we Lwowie i pochodzący z tamtejszej rodziny mieszczańskiej brał żywy udział i był świadkiem bombardowania tego miasta podczas wiadomych ruchów, poczem udał się na wędrowkę dla poznania stosunków obcych. Następnie Hertel odbył dłuższą służbę wojskową robiąc pieszo marsze po wszystkich krajach austro-węg. z toruistrem na plecach i nadstawiając piersi wobec nieprzyjaciół w wojnach, wówczas dość często praktykowanych. Wreszcie w r. 1863 na wezwanie śp. Ignacego Łukasiewicza przybył do Polanki pod Krosnem, gdzie rozpoczął pracę przed 40 laty w pierwszej w kraju rafinerii nafty przeniesionej i dotąd istniejącej w Charkówce, przy której pozostał mimo zmian właścicieli i stosunków. Rzetelny pracownik był wiernym i gorliwym w swoich obowiązkach i został za to odznaczony medalem — dobrym patriotą, uczynnym i pełen dobroci i uprzejmości miał serce otwarte dla każdego i cieszył się szczerą przyjaźnią, ogólną sympatią i uznaniem, a wiadomość o jego zgonie w kole tego przemysłu wywrze niezawodnie przykre wrażenie. Tak dopełniwszy swego żywota na dobrych uczynkach — syt wydatnej pracy i chwały złożył swą pracowaną głowę do wiecznego spoczynku.

□ **Dębica.** (Ruch słowiarzyści. — Z Rady miejskiej. — Koniec procesu). Piszą nam: Miasteczko... przepraszam... miasto nasze, żyje od pewnego czasu w gorączce nowości. Wybraliśmy, po zaciętej walce, nową Radę gminną, nowego burmistrza i nowego prezesa Sokola i spodziewamy się niesłychanych ulepszeń na wszystkich punktach, ba! nawet poczynamy marzyć o mniejszem błocie, o chodnikach, o pomnożeniu latarni, o wylewaniu pomyj itp. mniej lub więcej woniących rzeczy po za, a nie przed domy... nawet myślimy o jakimś takim życiu towarzyskiem. Niedawno, pierwsze posiedzenie Rady, wykazało, może ku niezbyt przyjemnemu zdziwieniu paru jednostek, że nowy burmistrz naprawdę myśli energicznie zajmować się sprawami miasta i że nie da sobie wcale dmuchać w kaszę. Zwolennicy czasów dawnych, kiedy to protestowano przeciw otwarciu starostwa w Dębicy, aby nie mieć na karku nieprzyjemnej, a ciągłej kontroli, otumanieni byli poprostu stanowczością nowego naczelnika miasta i w tem osłupieniu uchwalili cały szereg doniosłych postanowień, które w innych okolicznościach niewątpliwie spotkały się z opozycją. Dopiero pod koniec zuchne grono ocknęło się, wśród zarządzanej przerwy o mało nie przyszło do bójki, a potem skonsolidowana „większość” jawną postawiła opozycję i zwyciężyła, a nawet, wniesiono protest przeciw wyborowi kasyera gminnego i przeciw wyborowi komisji sanitarnej (prawdopodobnie dla tego, że wybrani inaczej patrzeć będą na warunki zdrowotności, niż to miało miej, sce dotychczas). — Nowością także i to piorunująca był wynik długiej sprawy karnej, tutejszego oficera pocztowego p. Juliana Korneckiego. Sprawa ta smutnie nader rzuciła światło na stosunki, panujące na tutejszej poczcie. W marcu r. 1902, na skutek doniesienia jednego z świeżo przybyłych młodszych urzędników, zjechał ze Lwowa komisarz, aby przeprowadzić śledztwo przeciw znanemu tu od 3 lat i powszechnie szanowanemu p. Korneckiemu, obwinionemu o spoliowanie listów. Po przesłuchaniu świadków, zasuspendowano p. Korneckiego, a sprawę odstąpiono prokuratury.

Dochodzenia ciągnęły się przez 9 miesięcy, przesłuchano około stu świadków, niektórych nawet pod przysięgą, a w końcu prokuratura państwa nie tylko odstąpiła od ścigania p. Korneckiego, ale wycozała przeciw owym świadkom śledztwo karne o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa i dzisiaj już dwóch głównych świadków przyknuęto. Ten zwrot sprawy żywe obudził zadowolenie w całym mieście, uczciwemu człowiekowi przywrócono cześć, kto jednak wynagrodzi mu te męki, jakie przeszedł podczas 9-miesięcznych dochodzeń? Niewątpliwie uczyni to dyrekcja poczty, zwłaszcza, że dokładniejsze zbadanie sprawy byłoby z pewnością wykazało, że ma się tu do czynienia z zemstą, przytaczającą na poparcie oszczerstwa rze-

czy wprost niemożliwe. Wobec takiego wyniku tej smutnej sprawy, wskazanem byłoby zadanie tutejszemu urzędowi pocztowemu jakiego silnego środka przeciwszczającego.

□ **Ś. p. Władysław de Montrezor.** W d. 4 stycznia zmarł w Kijowie Władysław de Montrezor, zamilowany przyrodnik i jeden z wybitniejszych ziemian gub. kijowskiej. Pochodził on ze starożytnego rodu francuskiego margrabiów de Bourdenil, hrabiów de Montrezor. Jedną gałąź tej rodziny, opuściwszy Francję podczas wielkiej rewolucji, przybyła w okolicie Kijowa, gdzie osiadła na stałe i z biegiem lat spolszczyła się zupełnie. Ś. p. Władysław de Montrezor był synem Władysława i Kornelii z Hołowińskich, urodził się w r. 1834 w Kozinie, majątku rodzinnym, położonym w powiecie kaniewskim. Kształcił się na uniwersytecie kijowskim, który ukończył w r. 1856 na wydziale fizyczno-matematycznym. Zajmując się botaniką od lat najmłodszych z ogromnem zamiłowaniem, ś. p. Władysław de Montrezor stał się jednym z najwybitniejszych badaczy i znawców flory gub. kijowskiej. Prace swoje w tej dziedzinie drukował przeważnie w *Zapiskach* kijowskiego Towarzystwa przyrodników. Zebrany pracą długich lat cenny herbarz roślin gub. kijowskiej złożył w darze uniwersytetowi kijowskiemu wraz z bogatą kolekcją portretów wybitnych botaników, zebraną podczas podróży po Europie zachodniej. Ś. p. Montrezor pełnił również niejednokrotnie różne funkcje obywatelskie.

□ **Ś. p. Teodor Karsch.** Dnia 10 b. m. zmarł w Radomiu w wieku lat 59 znany przemysłowiec śp. Teodor Karsch, właściciel zakładów garbarskich w Radomiu i właściciel dóbr ziemskich. Zmarły był prezesem kasy przemysłowców radomskich. Pogrzeb odbył się dziś na cmentarzu ewangelickim.

□ **Tablica pamiątkowa.** Dla uczczenia zasług ś. p. Józefa Karpińskiego, zmarłego w r. 1900 byłego obrońcy przy b. radzie stanu Król. Polsk. i b. warszawskich departamentów rządzącego senatu i adwokata przysięgłego, została wmurowana w kościele pijarskim w Warszawie marmurowa tablica ze stosownym napisem.

□ **Zdrada. Świat.** organ słowianofilów rosyjskich, redagowany przez Komarowa, tropi pilnie wszystkich, dających u siebie zajęcie Polakom. Polacy są Słowianami — to bardzo pięknie, ale Rosyanin, zadający się z nimi, jest zdrajcą. Obecnie *Świat* wykrył, że słynny milioner ukraiński, król cukrowników, Tereszenko, wszystkie prawie posady u siebie dał Polakom. „Głównym administratorem wszystkich dóbr i fabryk p. Tereszenki jest Witold Hanicki; głównym buchalterem wszystkich zakładów — p. Modest Czarnecki; głównym leśniczym nad wszystkimi lasami — p. Łoziński-Łoziński i głównym kontrolerem nad tym potężnym tryumwiratem — p. Rudolf Kawiński”. Tereszenko nie zrobiłby milionów, gdyby nie rozumiał swego interesu. Moskale oficjalnie nie pozwoliliby tym milionom tak adnie zebrać się w jednym ręku, boby je rozkradli.

□ **Ś. p. Henryka Capelli.** We Florencji zmarła dnia 7 b. m. Henryka z hr. Dzieduszyckich Capelli. Była ona córką śp. Henryka hr. Dzieduszyckiego i Teodozji z hr. Mielżyńskich. Urodziła się około roku 1830. Ojciec jej, jako właściciel Tłumacza z przyległościami, był jednym z pierwszych, który gorliwie pracował nad podniesieniem przemysłu w kraju i założył cukrownię w Tłumaczu około r. 1840. Po jego śmierci przeniósł się małżonka jego, wraz z synem Michałem i trzema córkami do Florencji, gdzie nabyła pałac Borghese przy via Pandolfini (gdzie dziś Casino Nobile). Gorącą patriotką dzieci swe wychowywała po polsku. Wiernym dozgonnym przyjacielem tej rodziny był Teofil Lenartowicz. Mąż śp. Henryki Capelli, doskonale mówił po polsku, urodził się bowiem na Litwie i matkę miał Polkę. Państwo Capelli mieli tylko jedną córkę Teodozję i wydali ją za księcia Bonelli Crescenzi. W domu księżnej, która jest już teraz wdową, duch polski i język polski dotychczas jest panującym, a obie jej córki Wanda i Marya są dobrimi Polkami. Rodzina Capellich i rodzina Bonelli Crescenzi co roku odwiedzają latem Polskę, mianowicie przebywa u hr. Mielżyńskich w Poznańskim.

W rocznikach naszego Muzeum Narodowego w Rapperswylu nazwisko śp. Capelli zapisane jest złotymi głoskami. Za podniętą Lenartowicza ofiarowała ona do zbiorów numizmatycznych tego muzeum w r. 1878 kolekcję monet, złożoną z 760 sztuk, a w r. 1879 — zbiór precydujących kamei z 271 sztuk. Takim zbiorem żadne znanych muzeów polskich pochlubić się nie może. Obejmuje on wizerunki polskich postaci historycznych, więc: królów polskich, uczestników powstań 1794, 1831, 1863, wielkich poetów, a nawet w miniaturze reprodukuje dzieł Grottera i Matejki. Rzućte z białego kamienia przez doskonałego artystę stanowią ozdobę zbiorów rapperswylskich.

□ **Marek Twain i jego nekrolog.** Humorysta amerykański Clemens, znany pod pseudonimem Marka Twaina, zbliżając się już do siedemdziesiątki, zaczyna myśleć o sławie pośmiertnej i... ogłasza konkurs na swój nekrolog. „Za najpiękniejszą, najbardziej wzruszającą wzmiankę pośmiertną, jako premium ofiaruję

Bukiety weselne i balowe w najpiękniejszym ułożeniu A. KLIMOWICZA i SYNA
we Lwowie. — Uprasza się dokładnie adresować. — Adr. telegr.: A. Klimowicz, Lwów

mój portret. Skreśliłem go sam piórkiem i atramentem w najlepszym gatunku, używanym przez pierwszych mistrzów. Na portrecie brak ust, bo nie potrafię ułożyć ich do „milego wyrazu”.

○ **Ukradzione dzieło sztuki.** W Paryżu skradziony został z przedsiönka pałacu rzeźbiarza Legrain'a słynny posąg brązowy, „Koroneczka”, dzieło Dalou'a. Kradzież ta jest, zdaniem dzienników paryskich, tajemnicza; nie popełnił jej zwykły złodziej, gdyż dzieło zabardzo jest znane, by je mógł sprzedać, a nadto nie było w mieszkaniu śladów włamania, albo usiłowania otwarcia szaf lub serwantek, pełnych kosztownych przedmiotów. Podobno śledztwo dostarczyło już poważnych wskazówek, że kradzież dopuścił się fałszywny wielbiciel sztuki, znany w towarzystwie paryskim.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We środę 14 b. m. po raz drugi: „Widziadła”, w trzech aktach przez Z. Kaweckiego.

We czwartek 15 b. m. po raz pierwszy: „Wolny strzelec”, opera romantyczna w trzech aktach (6 odsłonach) K. H. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i debiut Maryi Gembarskiej. Nowa wystawa.

W piątek 16 b. m. po raz czternasty: „Słodką dziewczyną”, operetka w trzech aktach Aleksandra Landesberga i Leona Steina. Muzyka Henryka Reinhardta, przekład Ad Kiczmana.

W sobotę 17 b. m. po raz drugi: „Wolny strzelec”, opera romantyczna w 3 aktach (6 odsłonach) K. H. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i debiut Maryi Gembarskiej.

W niedzielę 18 b. m. o godzinie 3½ po południu: „Kościuszko pod Racławicami”, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez W. A. Lasotę.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór: „Traviata”, opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz - Wydowej, Augusta Dianin i Józefa Szymańskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 15 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny” ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1. Weber. Uwertura do opery „Wolny strzelec”. 2. Vientemps. Koncert Fis-moll, odegra z tow. orkiestry A. Argiewicz. 3. Rubinstein. Koncert D-moll, odegra z tow. ork. Teresitta Carreno. — II. 1. Ryszard Strauss. Scena miłosna z poematu „Feuersnott”. 2. a) Bach. Preludium, b) Gluck. Melodya, c) Wieniawski. Mazurka, odegra Art. Argiewicz. — III. 1. Chopin. a) Nokturn (op. 63), b) Polonez (op. 53), odegra T. Carreno. 2. R. Wagner. Marsz z opery „Tannhäuser”.

W sobotę 17 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny” ze współudziałem Teresitty Carreno i Artura Argiewicza. (Początek z powodu reducy wyjątkowo o godzinie 6 w.)

W niedzielę 18 b. m.: „Koncert popołudniowy” ze współudziałem Zofii Kubalówny, śpiewaczki.

We wtorek 20 b. m.: „Koncert symfoniczny”.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 14 b. m. (czwarty występ p. H. Modrzejewskiej): „Makbet”, tragedia w 5 aktach W. Szekspira ilustrowana muzyką Kap. J. N. Hocka.

W sobotę 16 b. m. (piąty występ p. H. Modrzejewskiej): „Różdżina gniazdo”, sztuka w 4 aktach H. Sudermana.

W niedzielę 17 b. m. (szósty występ p. H. Modrzejewskiej): „Gniazdo rodzinne”, sztuka w 4 aktach H. Sudermana.

○ **Z teatru.** Jutrzejsze przedstawienie jednej z najpiękniejszych oper Webera „Wolny strzelec” świetnie się zapowiada. P. Spretino wraz z artystami z zapalem przez czas dłuższy pracowali nad wystudowaniem tego arcydzieła. Malarnia dekoracyjna pod kierunkiem p. Jasińskiego przygotowała wspaniałe i efektowne dekoracje. „Wolny strzelec” powtórzoną będzie w sobotę, a w niedzielę „Traviata” z panią Korolewicz i pp. Dianim i Szymańskim. — W piątkowym przedstawieniu „Słodkiej dziewczyny” rolę tytułową odegra po raz pierwszy pani Łopatyńska. — „Kościuszko pod Racławicami” przedstawionym będzie w niedzielę po południu.

Ze sztuki Jerzego Żuławskiego „Dyktator” rozpoczęły się próby sceniczne.

Pani Georgetta Leblanc Maeterlinck wystąpiła przedwczoraj ze swą trupą jako „Monna Vanna” w Frankfurcie nad Menem z olbrzymim powodzeniem. Jedyne występy tej wielkiej artystki na naszej scenie odbędą się w dniu 23 b. m. Kasa teatralna na to istotnie niezwykle przedstawienie zaczęła sprzedawać bilety od poniedziałku.

○ **Z Filharmonii.** Teresitta Carreno, występująca we czwartek na koncercie Filharmonii, jest córką sławnego pianistki, Teresy Carreno. Niedawno jeszcze nazwisko Teresy Carreno rozbrzmiewało sławą po całym świecie, obecnie z dniem każdym rośnie w sławę nazwisko jej córki, która po matce odziedziczyła z niezwykłą urodą niepospolity talent.

○ **„Sny miłości”.** Pod tym tytułem wyszły w drugim nakładzie melodyjne walece na fortepian przez Maryana Signio. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

○ **„Wiadomości fotograficznych”** zeszyt I. świadczy bardzo pochlebnie o szczerych usiłowaniach redaktora i artystycznego kierownika, by w myśl odezwanej u nas potrzeby tego rodzaju pisma, uczynić zadość najwybredniejszym nawet wymaganiom bardzo licznych u nas zwolenników sztuki fotograficznej. Zeszyt ten, tak pod względem treści, jak i zewnętrznego wyglądu śmiało postawić można na równi z tego rodzaju wydawnictwami zagranicznymi. Oto co zawiera: dr. H. Mikolascha „Druk gumowy”, F. Włoszyńskiego „Krajobrazy zimowe”, dalej bardzo obfity przegląd pism, luźne notatki i kronikę. Pierwszą kartę stanowi bardzo ładna reprodukcja pejzażu „Nad brzegiem stawu” F. Włoszyńskiego, a tekst zdobią liczne drobne fotografie.

○ **Biblioteka lekarska.** Pod takim tytułem od początku r. 1903 zaczyna wychodzić w Warszawie nowe wydawnictwo lekarskie, które będzie zawierało podręczniki z dziedziny medycyny i nauk pokrewnych oraz

biografie lekarzy Polaków. Aby Biblioteka odpowiedziała swej nazwie, wydawana będzie z planem ułożonym systematycznie na kilka lat z góry. W ciągu 5—7 lat w Bibliotece ukażą się krótkie podręczniki ze wszystkich gałęzi wiedzy lekarskiej, czyli że za 40—50 rb. lekarz sformuje sobie bibliotekę podręczną w ciągu lat kilku. Wydawcy zaczęli od najbardziej niezbędnych, mianowicie: Patologii i terapii szczegółowej, której brak wielki od dawna dawał się odczuwać. Ponieważ na razie o podręczniku oryginalnie napisanym nie mogło być mowy, zwrócono się do piśmiennictwa zagranicznego. Wybór padł na „Manuel de pathologie interne” prof. G. Dienlafaoy. Zdzieli to w 4 tomach obejmujące całą medycynę wewnętrzną, laryngologię i choroby weneryczne, dając ich obraz zupełny w krótkich zarysach. Po ukończeniu tego dzieła w Bibliotece wyjdzie praca oryginalna dra Teodora Herynga: Choroby nosa, gardła i krtani. Nazwisko autora dostatecznie gwarantuje wartość podręcznika, który wyjdzie w objętości około 10—20 arkuszy druku. Po za temi dziełami za najpilniejsze uznano wydanie dobrego podręcznika Akuszeryi, a dalej wydanie Oftalmologii oraz druk podręcznika Chorób dzieci.

W następnych latach wydawca postara się o wydanie Anatomii topograficznej, Farmakologii, Zasad terapii ogólnej, Chorób kobiecych oraz Fizjologii i Anatomii opisowej. W ten sposób w ciągu lat kilku wyjdą podręczniki ze wszystkich gałęzi wiedzy lekarskiej, poczem w dalszych planach leży wydawnictwo monografii. Biblioteka lekarska wychodzić będzie zeszytami w końcu każdego miesiąca po 8—10 ark. druku niniejszego formatu. Nie wątpimy, że lekarze i młodzież ucząca się, wobec braku podręczników polskich, przyjmą z radością to nowe wydawnictwo. Redaktorem i wydawcą Biblioteki jest dr. Józef Zawadzki.

○ **Kalendarz Karykatur lwowskich** ukazał się w handlu nakładem dwutygodnika humorystycznego „Karykatury”. Jest to duży karton ścienny z mnóstwem karykaturalnych, a udatnych portretów znakomitości lwowskich, poczynając od marszałka kraju, kończąc na wydawcy. Rzecz dla lwowianina — ciekawa.

○ **„Tabu”** Żeromskiego, wielce bolesna nowela z życia szpitalnego, ukazała się w odcinku „Berliner Tageblattu”.

Mowa Plewego.

Przed paru dniami podaliśmy krótką wiadomość telegraficzną z Petersburga o mowie ministra rosyjskiego spraw wewnętrznych Plewego, podczas uroczystości stoletniego jubileuszu ministerów spraw zagranicznych, wewnętrznych i skarbu w dniu 11 b. m. Oto obszerniejsza relacja tego zdarzenia, mającego ważne dla Rosji znaczenie ze względu na stanowisko, jakie zajmuje obecnie Plewe wobec tronu, stanowisko, dające mu możność walczenia z wszechpotężnym dotąd ministrem skarbu Wittem.

Po nabożeństwie w cerkwi ministerium spraw wewnętrznych obecni udali się do sali obrad. Minister Plewe zwrócił się do zebranych z mową, w której oświadczył, że już obecnie rozstrzyga się kwestya reorganizacji instytucji gubernialnych ministerstwa. Wzmocniając władzę rozporządzalną, należy uprościć system jej działalności, celem zabezpieczenia interesów i dobrobytu ludności. Wśród najbliższych spraw, które będą rozstrzygnięte przez ministerstwo, zamierzone jest zorganizowanie narad, z udziałem członków zarządów lokalnych, w kwestyi żywnościowej, oraz kilku innych, dotyczących miejscowych potrzeb gospodarczych. Na naradach tych, stosownie do wskazań monarszych, obmyślane będą środki, celem zaprowadzenia racjonalniejszej solidarności w działaniu administracyjnym i społecznym, większej ścisłości wzajemnych ich stosunków i czynniejszego udziału mieszkańców w pracach zarządów miejscowych.

Najważniejszym zadaniem czasów obecnych jest podniesienie przez cara w Kursku zadanie uregulowania sprawy włościańskiej ze wszystkimi łącznemi z nią sprawami gospodarstwa wiejskiego.

Wskazawszy następnie na inne ważne kwestye rosyjskiej polityki agrarnej, minister oświadczył, że niedawno wyrażona została wola carska, celem powierzenia prac co do reformy włościańskiej za przykładem r. 1861, działaczom miejscowym, obeznanym z życiem wiejskiem.

Minister przemówienie swoje zakończył wyrażeniem wdzięczności za łaskę carską i zamknął je następującymi słowy: „Niech żyje długie lata na sławę Rosji najmiłościwszy pan nasz cesarz Mikołaj Aleksandrowicz, reformując podległe mu wyższe i niższe instytucje rządowe”. Słowa ministra zagłuszyło jednogłośnie „hura” obecnych.

Z sali sądowej.

Przed zwykłym trybunałem.

(Trucie publiczności przez rzeźnika).

Lwów, 14 stycznia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano rzeczoznawców sądowych prof. weterynaryi dra Królikowskiego i Grabowskiego, jakoteż lekarzy dr. Obtulowicza i dr. Lachowicza.

Prof. dr. Królikowski na podstawie opisu świadków przyszedł do przekonania, że jałowka Witycha, około której obraca się cała rozprawa, chorą była nie na węglik, lecz z powodu przeładowania żołądka zieloną koniczyną.

Jałowka dorżnięta została w chwili, gdy już walczyła ze śmiercią, a mięso z takiego bydła podlega szybkiemu rozkładowi. Opierając się na opisie świadków, twierdzi profesor K. Stanowczo, że mięso sprzedawane przez Katza, było w stanie zupełnego rozkładu. Ponieważ atoli prof. Królikowski nie widział mięsa z tej dorżniętej jałowki, nie może wydać orzeczenia, czy osoby zarażone węglikiem zaraziły się mięsem z tej jałowki, czy też z innego mięsa.

Prof. Grabowski jest tego samego zdania, co jego kolega. Właściciel jałowki Witych opisał dość dokładnie, wśród jakich objawów padła jałowka, opierając się więc na tem, można twierdzić, że jałowka ta padła z powodu objedzenia się koniczyną. Rozpoznanie choroby węglikowej jest bardzo trudne. Znawczy, nie mając zakażonego mięsa przed sobą, nie mogą na podstawie zeznań świadków — samych laików — wyrobić sobie wyobrażenia, że mięso z dorżniętej jałowki było dotknięte chorobą węglikową.

W dalszym ciągu przedstawił prof. Grabowski rozmaite sposoby rozpoznawania choroby węglikowej. Objawy choroby węglikowej są rozmaite. Czasem, po zabiciu takiej krowy, na pierwszy rzut oka, na podstawie pręgów podskórnych — można orzec, że w danym wypadku bydło zarażone było węglikiem. Mając atoli do dyspozycji mięso pokawałkowane, trzeba się uciekać do badania mikroskopowego, które jednak nie zawsze prowadzi do pomyślnych rezultatów, bo właśnie na takim badaniu kawałku może tych mikrobow nie być. Prof. G. jest atoli zdania, że mięso z dorżniętej jałowki było w wysokim stopniu zepsute i zdrowiu szkodliwe.

Dr. Lachowicz na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że spożycie mięsa zarażonego węglikiem, wywołuje zaburzenia, które sprowadzają śmierć. Zarazki te jednak mogą być nieraz zniszczone kwasem żółtkowym, jeżeli organizm dotychczasowego indywiduum był silny, lub też przez poprzednie wygotowanie mięsa, mogło się zapobiedz, że węglik to nie wywołał u tych osób swych strasznych skutków. Osoby, badane przez lekarza, zostały zarażone z wewnątrz. Że osoby te nie pomarły, zawdzięczyć należy szybkiej operacji.

Choroba taka jest ciężka i bez operacji zawsze sprowadza śmierć. Jeżeli mięso to nie było dotknięte jadłem węglikowym, ale było tylko w stanie rozkładu — mogło już i w takim stanie narazić spożywających je na poważne niebezpieczeństwo.

To samo mniej więcej zeznał dr. Obtulowicz. Potem odczytał przewodniczący świadectwa moralności oskarżonych, a na żądanie obr. dr. Jasińskiego świadectwa, wystawione przez władze wojskowe Joelowi Katzowi, jako dostawcy wojskowemu.

Na tem pkończono postępowanie dowodowe i przerwano rozprawę do godz. 4 po południu. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

Zapowiedź klęski,

(Dep. wł. „Słowa Polskiego”).

Wiedeń. Położenie w sprawie cukrowej rozpaczliwe dla naszego kraju. Nietylko nie zrobiono nic dla podniesienia tego przemysłu u nas, nietylko zmarnowano możliwe korzyści z konwencji brukselskiej, ale nadto grozi jeszcze pogorszenie sytuacji dla naszego kraju.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 14 stycznia.

Skandale dworskie.

Wiedeń. (T. wł.) W dzisiejszej *N. Fr. Presse* oświadcza hr. Elemer Lonyay, iż dochodzić będzie źródła dziennikarskiego, które pierwsze rozpowieściło wiadome doniesienie o porzuceniu żony hr. Stefani. Po stwierdzeniu, kto pierwszy tę wiadomość rozszerzył, wytoczy mu proces sądowy. Dziennikiem, który pierwszy podał wiadomość o rozwodzie hrabstwa Lonyay, była *Oesterr. Volks-Zeitung*.

Zapowiedź strajku krawców.

Wiedeń. (TBk.) Z powodu żądań podniesionych przez pomocników krawieckich, którzy domagają się podwyższenia płacy i uregulowania czasu pracy, odbyli wczoraj wieczór majstrowie krawieccy zgromadzenie. Przybyło około 3000 majstrów. Uchwalono rezolucję, żądającą od właścicieli magazynów konfekcji odpowiedniego podwyższenia cen. Gdyby do soboty nie nadeszła odpowiedź, majstrowie i pomocnicy uchwalili rozpocząć strajk w poniedziałek. W Wiedniu jest 4000 majstrów i 12.000 pomocników. Z prowincyi nadeszły wiadomości, że także tamtejsi majstrowie i pomocnicy przystępują do powyższej uchwały.

Zatarg z Wenezuelą.

Londyn. (T. wł.) Prezydent Castro żąda, aby zniesiono blokadę portów wenezuelskich przed rozpoczęciem rokowań.

Marokko.

Lizbona. (T. wł.) Posel hiszpański w Algierze otrzymał doniesienie, iż powstańcy zadali sułta-

nowi marokańskiemu wielką klęskę. Sultán znajduje się obecnie w ucieczce ku wybrzeżom. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Morskie Oko.

Budapeszt. (T. B. k.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Sejmu węgierskiego rozpoczęła się dyskusja nad sprawą inartykulacji wyroku w przedmiocie Morskiego Oka. Pierwszy zabrał głos referent, który zaznaczył, że wprawdzie komisya prawnicza wyrokiem nie jest zachwycona, to jednak wyrok jako pod względem formalnym zupełnie poprawny musi polecić do przyjęcia. Inną rzeczą jest, że było błędem ze strony węgierskiej, iż wdano się w sąd rozjemczy i opinia publiczna na Węgrzech zbyt późno zaczęła się tą sprawą interesować.

Wiedeń. (TBk.) Na wczorajszem przedstawieniu w operze cesarskiej wystawiono „Dagę pikową” Czajkowskiego. Obecni byli: Cesarz, ks. Jan Jerzy saski, arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Rajner, arcyks. Marya Józefa i inni członkowie dworu, którzy pozostali aż do końca przedstawienia.

Wenecya. (Tel. wł.) Dochodzenia w sprawie zarysowania się muru starych Prokuracji (o czem donieśliśmy przed kilku dniami — przyp. Red.) wykazały, iż cały budynek osiadł się znacznie z powodu nadmiernego obciążenia sal na pierwszym piętrze, gdzie znajduje się znana fabryka szkła Testoliniego. Komisya rzeczoznawców stwierdziła dalej, iż niezbędną jest rekonstrukcyja całego gmachu.

Humbertowie.

Coulisses, pismo wychodzące w Tulonie, publikuje dosyć interesujący interview ze starą kucharką Humbertów, z którego przytaczamy parę ciekawszych szczegółów: Tak w lecie, jak i w zimie wstawała pani Humbert bardzo wcześnie, pierwsza w domu była zwykle na nogach i w wszystkich wypędzała kłózek. Całe swoje otoczenie, męża, córkę, braci i siostrę traktowała bardzo despotycznie. Molestowała zwłaszcza Romana Daurignaca, wobec którego bywała nie unosila się delikatnością, nazywając go „próżniakiem” podczas obradów familijnych „próżniakiem” i „próżniakiem”.

Slusna, bardzo elegancka, łagodnego charakteru panna Ewa Humbert, dumna była z mającego paść na nią majątku, tj. 25 milionów posagu. Wolno jej było nigdy opuszczać swojej matki, nie miała żadnej przyjaciółki, nie widywała nawet swoich kuzynek. Żyła w odosobnieniu, zajęta lekcyami języków angielskiego i niemieckiego, fortepianu i harfy. Niekiedy pomagała zarządczyni domu, pani Parayre, w sprawdzaniu rachunków i często się przytem myliła, parając się na gorzkie wyrzuty i upomnienie swojej matki.

Fryderyk Humbert miał zawsze wobec swojej żony minę onieśmiałego chłopca. Zdawał się egzystować w domu tylko dlatego, ażeby figurować na wieczornych przyjęciach swojej żony, poza czem zamknął się w swoim pokoju do pracy, gdzie przepędzał większą część dnia smutny, zamyślony, samotny. Marya Daurignac sprawiała wrażenie maniaczki, była niemal dzika. Cały dzień prawie bębniła na fortepianie, wydając żałośnie okrzyki „ah, och!” Wyciągnąć ją z jej pokoju nie było trudnością. Despotycznej pani Humbert nie zawsze udawało się poskromić jej upór.

W pałacu przy ulicy de la Grande-Armée bawiono się ciągle. Widywano tam cały Paryż i nie dziwiło to nikogo: Humbertowie-Daurignaci byli tak bogaci i mieli takie świetne stosunki! Tak samo było w zamku Vives-Eaux, gdzie z kaplicy zrobiono piwnicę. Roman Daurignac uznał nawet za bardzo dowcipne umieścić w cyboryum butelkę szampału. Służba zauważyła tylko, że spotkania Humbertowej matki z „wielką Teresą”, stawały się coraz rzadsze i że wcale między niemi nie było serdeczności. Te dwie kobiety nie sympatyzowały ze sobą, a wrastający smutek teściowej szczególnie był rażący w obecności zaambarasowanej zwykle spotkaniami z nią synowej.

Rozmaitości.

× **Z haremu szacha perskiego.** Zamierzona reforma haremu króla królów, o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów *Słowa*, stała się już faktem dokonany. 1640 mniej lub więcej nadobnych towarzyszek Muzafar-ed-Dina poszło w odstawkę. Każda z nich dostała 5000 fr. odprawy, a wiele wyszło zażamąż, za urzędników niższej kategorii. Związki te, naturalnie, zostały zawarte z „najwyższego rozkazu”. Nie znaczy to jednak, żeby upatrzeni na mężów faworyt szacha urzędnicy, mogli się czuć nieszczęśliwymi. Przeciwnie, według zwyczajów muzułmańskich, wielki to zaszczyt dla zwykłego śmiertelnika, jeżeli zostaje małżonkiem kobiety wychodzącej z seraju władcy.

× **Dymisya dyrektora Kaplicy Sykstyńskiej.** Komandor Mustafa, dyrektor Kaplicy Sykstyńskiej, niejednokrotnie już objawiał zamiar ustąpienia z zajmowanego stanowiska z powodu swego podeszłego wieku (84 lat). Pozostał jednak, ulegając prośbom Mgra Della Volpe'a. W ostatnich czasach jednak tyle miał powodów do niezadowolnienia ze sposobu w jaki wywiązali się piśwacy podczas wielkich nabożeństw ze swego zadania, że nieodwołalnie już tym razem podał się

do dymisji. Jako następcę komandora wymieniają kompozytora Perosi'ego, honorowego dyrektora Kaplicy Sykstyńskiej. Perosi należy podobno do rzędu zwolenników planu radykalnych reform, mających między innymi polegać na zastąpieniu dotychczasowych śpiewaków *castrati* przez dzieci. Reforma ta jednak pociągłaby za sobą znaczne koszty, Perosi bowiem proponuje podobno zwiększenie liczby śpiewaków z 22 na 60. Ostatecznie wszystko zależy od Leona XIII. i od sum, jakie zechce na reorganizacyę Kaplicy Sykstyńskiej przeznaczyć.

× **Ukarana chciwość.** P. Carnegie, sławny miliarder amerykański i hojny filantrop, zamieszkały obecnie w Szkocyi, przechadzając się niedawno temu w okolicy swojego zamku Skibo, ujrzał, jak jeden z jego sąsiadów, stary, ubogi, wieśniak pokrywa dach swojego domku słomą. — Czy nie lepiej dać od razu dachówkę? — zapytał chłopca p. Carnegie. — Pewnie, że lepiej, ale to drogo kosztuje, nie stać mnie na to. — A ile ci potrzeba pieniędzy na porządek dach? — Pięćdziesiąt funtów. P. Carnegie nie nie odpowiedział, tylko wyjął czek na powyższą sumę i wręczył go starcowi. Kiedy chłop wrócił do domu, opowiedział całą sprawę swojej żonie. — Czemuś mu nie mówił, że ci potrzeba 75 funtów? — wróć się do zamku i powiedz, żeś się omylił — namawiała męża chytra szkotka. Na swoje nieszczęście małżonek usłuchał, poszedł do pana Carnegie i prosił go, aby mu dodał 25 funtów, bo się omylił w rachunku, naprawa dachu, będzie więcej kosztować. Wtedy pan Carnegie zażądał zwrotu dawnego czeka, podał go na drobne kawałki i wyrzucił za drzwi bezczelnego wykpi-grosza.

× **Ze statystyki.** 1) W Londynie rodzi się przeciętnie 400 dzieci, a 250 idzie w tym samym czasie pierwszy raz do szkoły. — 2) Ludzie nauki żyją wyjątkowo długo. Na 7000 wziętych pod uwagę żywotów osób pracujących umysłowo, astronomowie okazali się najżywośniejsi: wiek ich przeciętny dochodzi 74 lat; artyści żyją 59 lat; literaci 65; uczeni w ogóle przeszło 70. — 3) 2470 morderstw przypada rocznie na Włochy; 1600 na Rosyę; 1600 na Hiszpanię. Stosunkowo do liczby mieszkańców na Hiszpanię przypada najwięcej, na Rosyę najmniej morderstw — 4) W Anglii mieszkańcy miast żyją przeciętnie 36 lat, mieszkańcy wsi 55. — 5) W pięćdziesiątym roku życia zaczyna się człowiek kurczyć; kto dojdzie do pięćdziesięciu lat traci na wzroście 4—5 cmtr.

Kącik humorystyczny.

— Papo, karkon chodzi po suficie.
— Ojciec (bardzo zajęty): Rozdeptaj go i zostaw mnie w spokoju.

— Kobieta łatwiej daje się uwieść nadziei, jak mężczyzna... Moja żona na przykład, ile razy kupuje ryby, zawsze pyta się przekupki czy są świeże, w nadziei, że raz przecie usłyszy odpowiedź: „nie”.

On: Kocham panią... jestem pani niewolnikiem...
Ona: A ja postąpię z panem, jak bym postąpiła z niewolnikiem: obdarzam pana wolnością.

— Któż ci tak podbił oko?
— O! to nie — to zwykła miłosna sprawa.
— Chyba tego nie zrobiła, twoja narzeczona?
— Nie, ale mój rywal, któremu dała kosza.

Depesze handlowe z d. 14 b. m.

Wiedeń, 14 stycznia. Dzis o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117-17 Renta majowa 101-.-, Węgierska renta koronowa 98-75, Akcje kredytowe 689 50, Kredytowe węgierskie 732-.-, Bank anglo-austriacki 375-.-, Unionbank 543-.-, Bankvereini 459-.-, Laenderbank 399-.-, Kolej pań. 694-50 Lombardy 57-50 Elbenthal 459-.-, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe 338 50 Alpi-ny 380-50 Rima Muranyi 487-.-, Prager Eisen 1588-.-, Losy tureckie 115-25, Ruble 252-75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Uspokojenie silne.

Berlin, 14 stycznia. O godz. 12 m 30 notowano: Kredyty 217-60, Disconto Commandit 193 55 Uspokojenie silne.

Wiedeń, 14 stycznia. (Gielda zbożowa). Pszenica na wiosnę 7-85 do 7-88, na maj-czerwiec — do —, Żyto na wiosnę 7 01 do 7 02, na maj-czerwiec 0-.- do 0-.-, Kukurudza na maj-czerwiec 0-.- do 0-.-, Owies na wiosnę 6 47 do 6 48, Rzepak na styczeń-luty 0-.- do 0-.-, na sierpień-wrzesień 0-.- do 0-.-, Uspokojenie silne, Zimno.

Budapeszt, 14 stycznia. Pszenica na kwiecień od 7 75 do 7 78, Żyto na kwiecień 6 70 do 6 71, Owies na kwiecień 6 22 do 6 23, Kukurudza na maj od 5 86 do 5 87, Rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80.

Oferty mierne.
Chęć kupna lepsza
Uspokojenie lepsze.
Pogoda: zimno.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia b. r.

Hotel George'a. Hr. F. Czosnowski z Orszomla, M. Gniwoszowa z Kontów, E. Eckstein z Wiednia, R. Malinowski ze Słocina, W. Szczepański z Przemyśla, J. Chodakowski z Warszawy, J. Klein z Krakowa.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przejmuje

Dr. Teofil Zalewski 11883

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani, we Lwowie ul. Sykstuska 35. od 3 do 5 popołudnia.

Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy. itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. (11492)

Zakład dentystyczno-techniczny

B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatora przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacye trwale i tanio.

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6
Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 11987

W zakładzie leczniczym K. Bratkowskiego

ul. Skrzyńskiego, przyst. kolei elektrycz.

wydaje się na wszelkie choroby wedle rp. Pp. lekarzy różne kąpiele i tak: borowinowe i mineralne jak Krynica, Francensbad, Iwonice, Marjenbad, Lubień, Piszczany, Truskawiec, Nauheim i inne, również najnowszego systemu parnie ziołowe (seperat) i kąpiele czyste w abonamencie. Znacznie niższe ceny. (342)

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix,

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Marka ochr. praw regist. Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. W oryginalnych paczkach do nabycia we wszystkich większych handlach. 10189

Pożywienie uznane za najlepsze
Hufek'a maczka dla dzieci zdrowych i chorych na żółtadek. 5422

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ulica Kopernika 1. 8. 514

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reparatyry z prowincyi skutecznie i odwrotnie. M. Lisowski, lekarz-dent. Zygm. Stobiecki, tech.-den.

Dyrekcya szkoły im. król. Jadwigi przyjmuje na Kurs gospodarstwa domowego nowo zgłaszające się uczennice w dniach od 15 do 25 stycznia codziennie od 10 do 11 godziny rano.

Warunki przyjęcia uczennicy są: Najmniej ukończona 3 cia kl. wydziałowa i opłata za cały kurs 20 kor., a nadto 2 kor. wpisowego. 516 1

Adela Bergwerk **Henryk Herman**

zaręczeniu 506

Brody **Śniatyn.**

Erna Drucker

525

Wilhelm Prokocimer

zaręczeniu. Rzeszów — Będzin. Król. polsk.

Antonina Turnheim

526

M. Markstein, lek. wet.

zaręczeniu. Jarosław—Pruchnik.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 139 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohn.

Dział ekonomiczny.

Zgasięcie zarazy pyskowej i racicowej bydła rogatego w Galicyi.

(R) We wrześniu b. r. wybuchła w kilkunastu galicyjskich powiatach zaraza pyskowa i racicowa bydła rogatego, której przedtem przez lata całe nie było, a którą zawleczono z Węgier, gdzie się oddawna sroży z wielką intensywnością. Był to fakt tem groźniejszy, iż kilka miesięcy przedtem Niemcy po kilkoletniej przerwie otwarli swą granicę dla bydła galicyjskiego; zachodziła więc obawa, by wskutek ewentualnego zawleczenia zarazy z Galicyi do Niemiec, eksport nasz w tym kierunku, rozwijający się pomyślnie, nie został znowu zatamowany w samym zawiązku zakazem weterynaryjno-policyjnym.

Namiestnictwo (departament weterynaryjny) prowadzi od niejakiego czasu p. Ponicki) wzięło się energicznie do tępienia zarazy i zarządziło stosowne środki zaradcze przeciw zawleczeniu jej do ościennych krajów, między innymi także konfinicyę bydła idącego za eksportem w Szczakowie i Oświęcimiu. Konfinicyę tę przeniesiono później wskutek zabiegów związku hodowców na dawny targ kontumacyjny w Prądniku pod Krakowem (o tem pisaliśmy onego czasu). Rzeczywiście udało się nie tylko zapobiedz zawleczeniu epizooty za granicę kraju, lecz także wytepić zupełnie zarazę w samym kraju, co obecnie urzędowo stwierdzono.

Ten nadzwyczaj szybki i ze wszech miar zadawalniający rezultat dowodzi, że nawet w naszych trudnych warunkach władze mogą zdziałać wiele dobrego, jeśli chcą się sumiennie, energicznie i rozumnie wziąć do pracy, co znów zależy, jak się pokazuje w wysokim stopniu od osobistej kwalifikacyi funkcyjaryuszów, stojących na czele danej gałęzi służby publicznej.

Ważne dla chowu i wywozu nierogacizny.

(E.) Dowiadujemy się z poważnego źródła, że wobec faktu prawie zupełnego wygaśnięcia pomoru na trzodę w pierwszej strefie (zachodniej), kompetentne czynniki zastanawiają się obecnie nad ewentualnością zupełnego lub przynajmniej znacznego uwolnienia tej strefy od ograniczeń, obowiązujących dotąd co do wywozu świń z całej Galicyi do innych krajów koronnych. Strefa pierwsza produkuje stosunkowo najwięcej nierogacizny i bierze najsilniejszy udział w jej wywozie na zachód.

Zmiana taka miałaby zatem dla kraju wielką doniosłość i żałować należałoby tylko, że wbrew oczekiwaniom nie nastąpiła wcześniej.

Obecne ograniczenia pozostałyby nadal w mocy jedynie co do strefy drugiej i trzeciej a w strefie drugiej przystąpiono do tępienia pomoru w ten sposób, jak się to odbyło w strefie pierwszej, prawdopodobnie dzieląc ją znów na dwie lub więcej podstref.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 13 stycznia.

Z braku nowych motywów i w skutek niepewności w kierunku ostatecznego wyniku czesko-niemieckich rokowań ugodowych, przeważało na targu

usposobienie wyczekujące, które dość ujemnie odbijało wobec zeszlotygodniowego ożywienia. Z sytuacji tej korzystała jedna tylko drobna spekulacja i sprzedawała swe pozycje; towar sprzedawany znajdował mimo to dość chętnych odbiorców po kursach nie wiele zredukowanych. Głównie sprzedawano papiery wybitnie spekulacyjne jak austriackie kredyty i staatsbahny, pierwsze także z uwagi na pogłoski powątpiewające o rychłym dojściu do skutku konwersyi renty wspólnej. Z jednej strony podnoszą się bowiem głosy kwestyonujące ze stanowiska prawnego możność konwersyi bez wyraźnego przyzwolenia właścicieli, z drugiej zaś strony odzywają się dość liczne głosy domagające się przeprowadzenia konwersyi bez współudziału grupy banków konwersyjnych.

Trzeci kierujący papier spekulacyjny, alpin, oparły się kierunkowi zniżkowemu, na co w pierwszym rzędzie wpłynęła bardzo silna tendencja berlińskiego targu dla walorów górniczych. Na targu lokalnym wyróżniły się lepszą tendencją przy dość silnej poprawie notowania akcyi schodnickie z uwagi na wznowienie rokowań kartelowych między rafineriami i producentami nafty.

W rentach państwowych zesłabły transakcje i notowania lekko się obniżyły; wspólna renta i austriacka koronowa trzymają się jednak równych notowań mimo znacznie zmniejszonego popytu. Jakkolwiek zaś ogólne obroty zakończono w usposobieniu bardzo cichem, pozostała tendencja podstawowa niezmiennie pewną, a spekulacja czeka tylko pierwszej lepszej sposobności, by podjąć na nowo kierunek zwykłowy.

— **Handel Galicyi z Bułgaryą.** Według wykazów bułgarskiego ministerstwa handlu, dowiedziono do Bułgaryi w r. 1901 nafty austriackiej, czyli oczywiście naszej, za 398.500 franków; zwykłych garnków i garnuszków polewanych, których wyrób jest w Galicyi dość rozwinięty i poszukiwany w sąsiednich krajach, dostarczono do Bułgaryi w roku przeszłym z Austro-Węgier za milion sto tysięcy franków; z tej kwoty można najmniej część czwartą policzyć na rachunek naszego kraju; dalej w owym roku dowieziono z Austrii do Bułgaryi bibułki papierosowej, wyrabianej prawie wyłącznie w Galicyi, oraz papieru listowego, kancelaryjnego i na opakowanie za 1,653.900 franków, z tej zaś sumy znaczna część przypada na Galicję, albowiem jej papiernie mają duży eksport na Wschód; soli, która jest tylko w naszym kraju, sprzedała Austria w owym roku Bułgarom za 1,077.500 franków; wosk ziemny na świece cerkiewne i na stożki mógł pochodzić tylko z Galicyi, a uabyła go Bułgarya za 823.000 franków; również mazie naftowe, których nasza monarchia sprzedawała owemu księstwu za 90.300 franków, są produktem tylko galicyjskim. Ze stu trzydziestu tysięcy koni austriackich, wywiezionych do Bułgaryi, było niewątpliwie dużo naszych. Słowem cały dowóz do Bułgaryi z wszystkich krajów obecnych wynosił w r. 1901 przeszło 70 milionów franków; z tego na Austro-Węgry wypadło 34 mil. fr., a na Rosję 3,700.000 fr.

W tymże roku zawiąło do bułgarskich portów 8.868 austro-węgierskich parowców z ładunkiem 2,485.181 tonn — a rosyjskich statków zawiąło w tymże roku tylko 2.510 z ładunkiem 425.043 tonn. Austro-Węgry mają więc w handlu z Bułgaryą ogromną przewagę nad Rosją i eksport z samej tylko Galicyi dorównywałby niemiłemu eksportowi rosyjskiemu.

skiemu. Rosya gorliwie się stara między innymi i ze względów politycznych o wzmocnienie swego stanowiska handlowego. Dwukrotnie poręczyła ona na paryskiej giełdzie za pożyczki rządu rosyjskiego, raz dała temu rządowi kilkadziesiąt milionów rubli gotówką, jako bezprocentową pożyczkę; wszędzie ustanowiła w Bułgaryi subwencyonowane agencje handlowe, wreszcie w r. 1896 utworzyła prywatne stowarzyszenie żeglugi czarnomorsko-dunajowej i płaciła mu co roku ze skarbu państwowego po 300.000 rubli. Zdaje się, że wypowiedzenie przez Bułgaryę traktatu handlowego Austro-Węgrom ma na celu zapewnienie nowych przywilejów handlowi rosyjskiemu i że pod wpływem Rosyi dokonaniem zostało.

— **Budżet państwowy.** Rosya na r. 1903 wykazuje w dochodach zwyczajnych 1.897.000.000 rubli, w wydatkach zwyczajnych 1.880.000.000 rubli, tak, że pozostaje nadwyżka 17 milionów rubli. Nadzwyczajne dochody wykazują 174.000.000 rubli, nadzwyczajne wydatki 191.000.000 rubli. Do referatu budżetowego dodane są obszerne motywy, które między innymi podnoszą, iż w roku zeszłym urodzaj zboża w Rosyi, a szczególnie żyta, był bardzo dobry.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 14 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8'10 do 8'15. Pszenica na termin od 7'80 do 7'90. Żyto gotowe od 6'50 do 6'75. Żyto na termin od 6'25 do 6'50. Owies oboczny gotowy od 6'40 do 6'70. Owies oboczny na termin od 6'25 do 6'50. Jęczmień pastewny 5'50 do 5'75. Jęczmień browarniany 5'80 do 6'25. Rzepak 9'60 do 9'75. Lnianka 8'10 do 8'75. Groch pastewny 6'75 do 7'25. Groch do gotowania 7'75 do 1'50. Wyka 6'40 do 6'60. Bobik 5'75 do 6'—. Hreczka 0'— do 0'—. Kukurudza nowa 6'20 do 6'40. Kukur. stara od 0'— do 0'—. Chmiel za 56 kilo od — do —. Koniczyna czerw. nowa od 7'5— do 8'5—. Koniczyna biała od 7'5— do 12'5—. Koniczyna szwedzka 8'5— do 9'5—. Tymotka 28— do 38—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16'— do 18'20. Spirytus paritas Tarnopolskontyngentowy 8'75 do 9'—. Usposobienie słabsze: co do pszenicy i żyta, natomiast w koniczu tendencja zwykłowa.

— **Sprawozdanie targowe** lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 7'80 do 7'90, średnia 0'— do 0'—. Żyto prima 6'70 do 6'75, średnia 0'— do 0'—. Jęczmień prima 5'90 do 6'50, średni 0'— do 0'—. Owies dworski prima 6'30 do 6'50, średni 0'— do 0'—. Kukurudza prima 6'25 do 6'50, średnia 0'— do —. Rzepak zimowy 9'25 do 9'50, letni — do —. Siemię lniańne 11'— do 11'25. Siemię konopne 7'— do 7'50. Koniczyna czerw. prima 70'— do 75'—, średnia 45'— do 55'—. Koniczyna biała prima 80'— do 85'—, średnia — do —. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Groch do gotowania: Wiktorya 9'— do 9'50, zielony 9'50 do 9'75, pastewny — do —. Bobik koński 5'50 do 5'75. Wyka 6'— do 6'25. Otręby pszenne 3'60 do 3'80, żytnie 4'— do 4'10. Chmiel za 56 kg. — do —. Tymotka 28— do 30'—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacje: Husiatyn-Stanisławów 32'50 do 32'75 kontyngent, 18'25 do 18'50 nadkont. Tarnopol-Brody 32'75 do 33'— kont., 18'50 do 18'75 nadkont. Sokal-Jarosław 33'— do 33'25 kont., 19'— do 19'25 nadkont. Rafinerie Lwów 34'75 do 35'— kont., 20'— do 20'25.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. procent.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

14

CONAN DOYLE.

Pies Baskerville'ów.

Przekład Br. Neufeldównej.

— Nie pojmuję w jakim celu popełniono tę kradzież — rzekł Holmes. — Podzielać zdanie doktora Mortimera, że but znajdzie się wkrótce.

— Zdaje mi się, panowie — rzekł baronet — że mówiliśmy już dosyć o mnie. Nadeszła chwila, żebyście mi powiedzieli to, co wiecie.

— Życzenie pańskie jest słuszne — odpowiedział Sherlock Holmes. — Doktorze, powtórz sir Henrykowi opowieść, z którą zapoznałeś nas wczoraj rano.

Nasz przyjaciel, zachęcony w ten sposób, wyjął z kieszeni papiery i opowiedział historię, znaną już czytelnikom. Sir Henryk Baskerville słuchał go z najgłębszą uwagą. Od czasu do czasu mimowolny okrzyk zdumienia wyrwał mu się z piersi. Gdy doktor Mortimer zamilkł, baronet zawołał:

— Odziedziczyłem zatem przeklętą puszczkę. Tak jest, od dzieciństwa słyszałem o tym psie. Jest to podanie, znane dobrze w naszej rodzinie, ale nie myślałem, aby to była rzecz poważna. Co zaś do śmierci mojego stryja... Zdaje mi się, że wszystko przewraca mi się w głowie... nie mogę powiązać ze sobą dwóch myśli... Pytam, czy to, co mi pan opowiedział, wymaga śledztwa sądowego, czy też egzorcyzmu?

— Rzeczywiście trudno o tem zawyrokować.

— Następnie ten list, przysłany do hotelu... trzeba przyznać, że list przyszedł w porę.

— Jest on zarazem dowodem, że ktoś wie lepiej, niż my, co się dzieje na równinie — rzekł Mortimer.

— I że ten ktoś jest panu życzliwy, ponieważ ostrzega pana o niebezpieczeństwie — dodał Holmes.

— Moja obecność krzyżuje tam może pewne plany.

— To możliwe... Dziękuję ci, doktorze, że dałeś mi do rozwiązania zagadkę, która zawiera tyle ciekawych szczegółów. Teraz, sir Henryku Baskerville'u, pozostaje nam tylko jedna kwestya do rozstrzygnięcia: czy masz jechać lub nie jechać do zamku?

— Dlaczegoż miałbym nie jechać?

— Bo tam może panu grozić jakie niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo pochodzące od złego ducha, prześladowającego rodzinę, czy też ze strony ludzi?

— Należałoby to wyjaśnić.

— Jakiegokolwiek jest zdanie panów, ja już wiem jak mam postąpić. Panie Holmes, nie istnieje w piekle żaden dyabeł, ani na ziemi żaden człowiek, któryby mi mógł przeszkodzić udać się do siedziby moich przodków. Oto jest moje ostatnie słowo.

Podczas tej przemowy brwi sir Henryka zbiegły się, a twarz przybrała barwę purpurową. Ostatni potomek Baskerville'ów odziedziczył widocznie gwałtowny temperament swoich przodków.

— Muszę zastanowić się nieco dłużej nad tem wszystkim, co mi pan powiedział — rzekł po chwili. — Niepodobna tak odrazu objąć wszystkiego i powziąć postanowienie. Chciałbym spędzić godzinę w samotnym skupieniu... Panie Holmes, teraz jest pół do jedenastej; powracam prosto do hotelu; może pan zechce wraz z drem Watsonem przyjść do mnie o drugiej i zjeść z nami śniadanie? Sądję, że wytworzę sobie do tego czasu jaśniejsze pojęcie o tej całej sprawie.

— Czy zgadzasz się, Watsonie?

— Najzupełniej.

— W takim razie, niech pan czeka na nas. Czy posłać po dorożkę?

— Wolę pójść pieszo; jestem bardzo wzburzony.

— Będę panu towarzyszył z przyjemnością — odezwał się doktor Mortimer.

— A więc, do widzenia o drugiej!

Usłyszeliśmy odgłos kroków naszych gości na schodach i stuk zamykanych drzwi wchodowych. W tej chwili Holmes wyrwał się z zadumy i zamienił w człowieka czuynu.

— Kapelusze i buty, Watsonie, szybko! Niema chwili czasu do stracenia!

Wpadł w szlafroku do garderoby i w kilka sekund później powrócił w surducie. Zbiegliśmy ze schodów i wypadliśmy na ulicę. Dr. Mortimer i Baskerville szli o jakie dwieście metrów przed nami, w kierunku ulicy Oxford.

— Czy mam ich dogonić i zatrzymać? — spytałem.

— Ani mi się waży! Twoje towarzystwo wystarczy mi najzupełniej, jeśli ty zadowolisz się mojem. Ci panowie mieli słuszną, rano dzisiaj wyśmienitą na przechadzkę.

Przyspieszył kroku, tak, że niebawem odległość dzieląca nas od tamtych panów zmniejszyła się o połowę, poczem, pozostając już o jakie sto metrów w tyle szliśmy za nimi przez ulicę Oxford'a, później Regenta. Raz jeden dr. Mortimer i Baskerville zatrzymał się przed jakąś wystawą sklepową, a Holmes uczynił to samo. W chwilę później wydał słumiony okrzyk radości; śledząc kierunek jego badawczego wzroku spostrzegłem karetkę dorożkarską z jakimś pasażerem, która stała po przeciwnej stronie ulicy i teraz ruszyła znów wolno w drogę.

(C. d. n.)

Wyjaśnienia, dotyczące drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.
Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na dostawę korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Kurs przygotowawczy do kwalifikacji. Przygotowanie do matury seminaryjalnej. Horoszkiewiczówna, ulica Ochronek 5. 441 2

Lekcje angielskiego, niemieckiego lub gry na fortepianie udzielam. Mogłabym także udzielać inne przedmioty. Zgłoszenia pod „F. B.” do Administracji „Słowa”. 255 3-2

NOWOŻYTNE JĘZYKI
francuski, angielski, polski, niemiecki.

BERLITZ SCHOLL
ulica Trzeciego Maja, 1. 2. 270 10-7

Nauczycielka muzyki ma kilka wolnych godzin. Pianino do użytku. Niemiecka lub polska nauka. Łaskawe zgłoszenia pod „Mierne honorarium” Adm. „Słowa”. 440 1

Kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich. Początek kursu 15 bm. Zgłoszenia do 20 bm. od 4-5 pop. Ulica Cytadeli 9, I. p. 156 1

Posady i zajęcia

Aspirant farmacji w II r. poszukuje posady. Wiadomość Mr. Jan Zarzycki, Lwów 3 apteka. 436 3-3

Fachowy gospodarz obznajomiony gruntownie z wszelkimi gałęziami gospodarstwa jakoteż gorzelnictwem nie mniej egzaminowany leśnik, silny, zdrowy, energiczny, nudzyczący oszczędny — który kilkanaście lat prowadzi większe gospodarstwo chce zmienić posadę od kwietnia lub lipca 1903 z zupełną gwarancją uczciwości, łaskawe oferty pod „Rawicz” p-rest. Lwów główna poczta za okazaniem kwitu inseratowego. 456 2

Eksternista VII real. władający językami polskim, niemieckim i ruskim poszukuje stałego zajęcia. Zgłoszenia „L. G. R.” p-rest. Lutowiska ad Ustrzyki. 484 3-2

Grodnik w sile wieku z doświadczeniem może zapewnić wielki dochód z ogrodu poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia „D.” p-rest. Żółkiew. 486 3-2

Rządca ekonomiczny z długoletnią praktyką obecnie w miejscu poszukuje posady od 1go kwietnia 1903 „A. B.” poste restante Radymno. 488 3-2

Gorzelnik poszukuje posady zaraz pod adresem „G. S.” p-rest. Dębica. 493 2

Kandydat adwokatury z praktyką prowincjonalną poszukuje posady na prowincji. „Zatorski” Administracja „Słowa Polskiego”. 497 2

Magister farmacji rutynowany poszukuje posady we Lwowie lub na prowincji w większym mieście. Zgłoszenia Kreppel, Lwów apteka p. Beisera. 529 1

Poszukuje posady podłóżniczego mężczyzna młody, żonaty, bezdzietny z bardzo chlubnymi świadectwami i rekomendacją. Banach, Rzeszów, Sandomirska 43. 513 1

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca do zarządu. Łyczaków 1. 32., drzwi 5, Zajdel. 597 1

Leśniczy egzaminowany z długoletnią praktyką, myśliwy 34 lat, żonaty 1 dzieckiem, uprasza we wielkich dobrach o posadę leśniczą p-r. Kolomyja. 512 1

Kancelista notaryalny z 3 letnią praktyką tabularną sądową i 2 letnią notaryalną, sporządza samoistnie dokumenta i podania tabularne, co świadectwami stwierdza przyjmie posadę w sądzie, notaryacie lub adwokaturze zaraz lub z 1 lutym. Łaskawe zgłoszenia „S. F.” p-r. Przeworsk. 515 2-1

Emerytowany żandarm poszukuje posady — „Z. Z.” p-r Lwów. 522 2

Rządca ekonomiczny z długą praktyką we wzorowych gospodarstwach, z chlubnymi świadectwami i poleceniami, poszukuje posady od marca 1903. Na żądanie złożony kaucje. Łaskawe zgłoszenia pod „Rządca”. Administracja „Słowa”. 517 6-1

Zdolna panna pisząca szybko i na maszynie poszukuje posady w kancelarii na prowincji. „M. Schneider”, Skole. 527 1

Ekonom izraelita, chlubnie polecony poszukuje posady. Władomości biuro pracy, Lwów, Kamińskiego 6. 537 1

Posady i zajęcia

Poszukuję bony Niemki ze skromniejszymi wymaganiami również potrzebna jest pokojowa hotelowa władająca językiem polskim i niemieckim. Zgłoszenia do Zarządu hotelu Victoria Lwów. 353 3-3

Zdolny pomocnik znajdzie posadę. Magazyn haftów i drobiazgów damskich. J. Kocabik, Lwów. 390 4-3

Fryzjerski pomocnik potrzebny zaraz lub od 1go lutego. Mikołaj Borycki, Lwów, ul. Słowackiego. 495 2 2

Bona francuska potrzebna zaraz. Zgłoszenia Agencja Tarnowskiego, Rynek 44. 534 1

Kupno i sprzedaż.

Zgłoszenia rzeczy do sprzedaży i zlecenia kupna przyjmuje publiczna hala aukcyjna Lwów pasaż Mikolascha. Staw wystawa za wstępem wolnym. Licytacje peryodyczne już od 1 lutego. 273 ?

Roczniki tylko kompletne dzienników ile możności oprowione nabywam. Zgłoszenia w Adm. „Słowa Polskiego” pod „J. O.” 147 6-6

WANNY rozmaite, piece kąpielowe, klozety od 5 zł poleca Książkiewicz, Lwów, Jagiellońska nr. 18. Cenniki bezpłatnie 197 2

Kto chce mieć na zimę dobrą ciepłą koldrę niech się uda z zaufaniem do specjalnej pracowni koldr i materaców Józefa Schustera — Lwów, Kopernika 1. 5. Koldry atlasowe jedwabne podwójne na welnie po złr. 14, 15, 18, 20, 22, 24, 28 do złr. 32. 324 c ?

Wydawnictwo powieści ilustrowanych! Obecnie wychodzi powieść pt.: „Groby Sybirskie” w zeszyt. po 10 ct. 20 h. Tygodniowo 2 zeszyty. Zeszyt okazowy wysła na żądanie bezpłatnie R. Landau, Lwów, Czarnieckiego 3. Zamawiający raczą podać dokładny adres. 359 2

Wanny nowe od 10 złr. poleca pierwsza krajowa pracownia wani. Ferdynanda Bourdon, Jagiellońska 2. 208

Pracownia stolarska Włodzimierza Kruka Jabłonowskich 12, ma gotowe kredens i biuro. 449 6-2

Motor benzynowo-gazowy o sile 5 koni (najtańsza sila) ze sławnej fabryki Polkego mało używany, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Roman Jasielski, agencja dzienników i ogłoszeń, Stanisławów. 463 6-3

Swieższe masło deserowe w paczkach 5 kgr. z opakowaniem i opłatnie za 12 kor. 30 hal wysyła za pobraniem **MLECZARNIA** w Sarnkach górnych p. Lipca dolna. 465 3

30 procent taniej od rzeczywistej wartości sprzedam parę garniturów mebli nowych salonowych. Zakład tapicerski Szczurkowski, Lwów, Trzeciego Maja 10. 538 1

Zeszloroczny biały kostium do sprzedania Golebia 3a. Dozorea wskaże 509 1

Para koni, szory, faeton półkryty z fabryki wie-deńskiej wszystko w dobrym stanie tania do zbycia, Rozdół, pl. Maryacki 6. 518 3-1

Masło deserowe codziennie świeże netto 9 funtów wysyła za k. 8-60 opłatnie za zaliczką ręczną za najlepszą usługę. — M. Drobner, Tarnów. 528 1

Interesy majątkowe i handlowe.

Na sprzedaż majątek ziemski w powiecie rohatyńskim, 2 godziny od Lwowa 20 minut od stacji kolejowej. Piękny dom piętrowy, park, 2 folwarki, gorzelnia, las, pasze wełowe, gleba bardzo dobra, majątek dobrze zagospodarowany z inwentarzem żywym i martwym. Obszar 1.740 morgów Cena 370.000 zł. Blizszych wyjaśnień udzieli kancelarya adw. dra Ferdynanda Kwiatkowskiego, Pańska 3. 428 4

Hotel VICTORIA centralny punkt miasta, tuż przy stacji kolei elektr. ul. Hetmańska 1. 8. w nowym energicznym zarządzie, poleca czyste i jasne pokoje za dobę po 80 ct., 1 zł., 1 zł. 20 i 1 zł. 50 ct. wraz z pościelą, serwis i obsługą nie liczy się osobno przez dzień tylko zajęte pokoje liczone będą za połowę ceny. 352 ?

Do prowadzenia większego zakładu fotograficznego poszukuję współnika ze sumą 4000 k. Oferty „fotograf” biuro dzienników Buchstaba. 423 1

Dwupiętrowa kamienica wolne lata do sprzedania. Gotówka potrzebna złr. 9000. Wiadomość: Zakład K. Bratowskiego ul. Skrzyńskiego. 438

Handel towarów bławatnych w Krakowie, jest pod bardzo przystępnymi warunkami do sprzedania Blizszej wiadomości udzieli Jan Błażek w Krakowie, ul. Floryańska 17. 463 1

Na parcelację kupię majątek obciążony wielkim długiem bankowym. Zamienię kamienicę wolną (6 lat) i pięknie położoną parcelę, na majątek ziemski z ewentualną dopłatą, do 40.000 kor. Zgłoszenia z wizerunkiem i opisem nawet ile chłopi placą sobie za morg prześleć proszę Pośrednictwo wykluźnione. „Z. 105” Administr. „Słowa Polskiego”. 521 5-1

Mieszkania i sklepy.

5sołińskich 4. — 6 pokoi, balkon przedpokój kuchnia zaraz do wynajęcia. 142 10-8

Pokój większy z osobnym wejściem w przyzwoitym domu ewent. z całonocnym do-brem utrzymaniem potrzebny od 1 lutego. Oferty snb „Pokój kawalerski” Admistr. „Słowa Polskiego”. 519 1

Lokale sklepowe w realności kawiarni wie-deńskiej na rogu ulicy Teatralnej i Kilkińskiego do wynajęcia od 1 marca 1903. Zgłoszenia do właścicieli ul. Teatralna 11 do 20 stycznia. 520 3-1

Pokój frontowy meblowany, pięknie urządzonego z utrzymaniem lub bez, zaraz do wynajęcia. Blizsza wiadomość u dozorcy, ul. św. Michała 1. 4 (boezna Kościuszki). 536 1

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurastenii, leczy radykalnie **Dr. Frisch.** PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. **Badania mikroskopijne i endoskopia** w godz. od 8-10 i 2-6 29

MOTORY

benzynowe i naftowe sławnego wyrobu POLKE, — MEO-CARNE kieraty oraz wszelkie przyrządy rolnicze poleca po nader przystępnej cenie na spłatę — M. KORKES, Lwów, Lwów, Gródecka 10, warsztat reparacyjny 303 10

600 koron dam za wyrobiecie rządowego stanowiska. „Wisła” p-r Thro-wica. 524 3-1

Pierwsze centralne biuro pośrednictwa Bodyńskiej, Lwów, Rynek 28, Pasaż Andrielego. 531 1

Patenty

wyjednywa inżynier **M. Gelhaus** rządowy i zaprzysiężony rzecz-nik patentowy. Wiedeń VII., Siebensterngasse 7, naprzeciw ck. urzędu patentowego. 18 ?

Obiady po umiarkowanej cenie. Dom prywatny, ulica Kalcza 8, — II. piętro (na lewo od schodów). 339 1

Oszczędność opaku

Wysoki stopień spirytusu od 95 do 96 pr. Tralesa. Urządzam gorzelnie nowe i plany wykonuję na takich gorzelniach. Rekonstrukcje starych gorzelni pod korzystnymi warunkami, bardzo małym kosztem.

Aparaty urządzone przezemnie przewyższają aparaty peryodyczne czyli ciągłe. Gorzelnia 7 hekt. w 7 godzinach, a 4 h. w 4 godzinach kończy ruch zupełnie, pod wszelką gwarancją. Zgłoszenia pod adr.: **W. LATAWIEC** kierownik gorzelni i krochmalni w Siebiezawie, p. Morzów koło Sokala. 467 1

Pracownię białoskórniczą w Stryju po śp. Henryku Weinerce nadal się prowadzi i wykonuje się jak najstaranniej i najsumienniejsz wszelkie w zakres wchodzące wyprawy skór. 469 5

Podłogi zapuszcza froteruje szybko i tania. Sale balowe oddaje w kilku godzinach do użytku. **LWOWSKI** zakład froterski W. Andruszewski Sykstuska 26.

Zdrowotny gorset bez brykli

Stalki do wy-mowania, przez co gorset tawy do wyprania. Nadzwyczaj piękna figura. Zupel-na swoboda.

ciągła czystość. — Skład fabryczny oryginalnych angielskich „Platinum Anti Gorset”

u Mikołaja Ludwiga we Lwowie, Hotel Georgea Cenniki franco. 82

Na odmrożenia

maść kaukazka **Przeciw kaszlowi** syrop ziołowo-słodowy i ziołka dr. Seeburgera poleca 12021 **Apteka Z. Ruckera.** WE LWOWIE.

Osoby szczupłe

i wattle, oraz dzieci po krótkim użyciu

„KOPOŁO”

(marka ochronna) dostają znakomicie pełną postać, damy biust znakomicie wypełniony. W puszkach 5 kilowych po kor. 1:80 3:60 6 na 6 14 30 dni. Skutek pewny. Wiele listów dziękczynnych. Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach. We Lwowie w apt. Piotra Mikolascha i Z. Ruckera. En gros Fr. Vitek & Comp., Praga. —60 12

BEZ MARKI

na odpowiedź załatwiamy każde zapytanie, bez prowizji wypłacamy kupony styczniowe i bezinteresownie przegladamy wszelkie losy. Polecamy do najbliższych ciągnięć: 236 3 proc. losy zakł. kred. ziem. II. em. po K. 10 miesięcznie, losy m. Krakowa po Kor. 4 mies., 2 proc. losy serbskie państw. po K. 4 mies., losy tureckie państw. po K. 5 m. 5 losów węg. Josziv po Kor. 2.50 mies., 5 losów włoskich czerw. Krzyża po K. 8 mies. Natychmiastowe wyłączenie prawo gry po złożeniu pierwszej raty, najlepiej przekazem, dalsze czekami. — Agentów nie przyjmujemy! Dom bankowy Bohatyn i Ulam Lwów, tylko Sykstuska 8.

S. WAGNER

mechanik Lwów, pl. Bernardyński, róg Halickiej 1. 7. poleca Maszyny do szycia i do haftów Singera pierścieniowe i central-Bobin. Sprzedaż na raty. Nauka haftu bezpłatna. Przyjmuje wszelkie reparacje. 102



Przyjmuje wszelkie reparacje. 102

Pończochy i SKARPETKI

zła para mierzona i docięta 4898 poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie.

Skutki nadużyć ni

zdrowie, jak pewno i trwale usunąć poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana: **Dra Retau'a**

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 2 kor., niemieckiego 4 kor. Tysiące znalazło w niej wyjaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej zupełnie uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości otrzyma się książkę w kopercie franko przez Verlags Magazin, Leipzig, Neumarktur. 21. 273

S. Motylewski & Krzyszkowski

Lwów, pl. Maryacki 1. 6 (obok hotelu Francuskiego)

polecają:

Kapelusze i cylindry Habiga, angielskie i włoskie.

Rękawiczki angielskie najlepsze dla Pań i Panów.

Bielizna męska: Koszule od kr. 3-80. — Kalesony od kr. 3- — Kołnierze po 40 hal. mانشety 70 hal.

Koszule frakowe z kołnierzem i mانشetami przyszytymi.

Bielizna wełniana dr. Jaegera

Obuwie męskie we wszystkich rodzajach.

Kalose rosyjskie z Petersburga najlepsze.

Płaszcz gumowe od koron 31-.

Bundy zimowe nieprze-kalne.

Płaszcz angielskie Raglan.

Kufry do podróży duże i ręczne.

Torby urządzone z przybora mi toaletowymi.

Pledy i derki angielskie.

Perfumerya

francuska i angielska w największym wyborze.

Krawaty

dla Panów

w największym wyborze i absolutnie najtaniej od 50 h. za sztukę.

Cenniki ilustrowane

franco do dyspozycji. 8072

W chorobach pęcherza

moczowego i innych tym podobnych dolegliwościach są najbardziej rozpowszechnionym i najlepszym środkiem kapsułki tarolinowe (nazwa zastrzeżona), które można zażywać, nie przeszkadzając sobie w codziennych zajęciach, należy żądać zawsze Grótz-Nera kapsulek tarolinowych a wszystkie rzekomo skuteczniejsze środki stanowią do-rzucenie należy. 50 kapsulek: 11 z olejem santalowym, 3 z salo-lem, 3 z ekstraktem Kubeba. Cena 3 korony. Do nabycia w aptece Piepasa Poratyńskie-go. Lwów, Plac Bernardyński. 5218

Przed miesiącem

zalecaliśmy listy zastawne T. K. Z. jako pierwszorzę-dną i tania lokację kapita-łów. Obecnie kurs ich o cały procent się pod-wyższył i sądzimy, że je-szcze nadal mają szansę zwyżki. Polecamy dalej 4 procent. listy zastawne banku krajowego i bipo-tecznego. Te ostatnie są stosunkowo bardzo tanie. Z losów nadają się nalo-żone kapitału 3 procent. losy kredytowe oraz 5 pr. rezerwy Dunaju itp. — Wszelkie w tym wzglę-dzie wyjaśnienia i inform-acje udzielamy bezintera-sownie i odwrotną po-czwą. Kalendarzyki bau-kowe rozsyłamy bezpla-tnie.

Dom bankowy 44

SCHÜTZ & CHAJES, Lwów pl. Maryacki 7

